ZADRUGA
pismo nacjonalistów polskich
ROK II NR. 11-12 (13-14) WARSZAWA, LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1938 CENA 60 GR

Drogi naszego nacjonalizmu

Prąd duchowy reprezentowany przez „Zadrugę“ nie zrodził się z podłoża „odruchu spłoszonej błogości“, z uświadomienia „konieczności“ zagrożonego państwa ani też z „idei obrony“. Gruntem, z którego wyrósł, jest zasadniczo odmienne pojmowanie bytu, odczucie najgłębszej obcości w stosunku do atmosfery duchowej, stanowiącej dziś, ale nie od dziś, t. zw. życie „polskie“.

Inny jest nasz stosunek do zagadnienia bytu, biegunowo inaczej pojmujemy sens istnienia człowieczego. Ideały współczesnej kultury „polskiej“, narzuconej nam przed wiekami są nam całkowicie obce. Całą duszą odczuwamy ich niesamowitą małość, razi nas karłowatość i nędza postaw, będąca jakby esencją tego wszystkiego co w człowieku jest upadkiem, balastem, znikczemnieniem i rezygnacją.

Gdy takie ideały kulturalne, wypełnią duszę zbiorową, gdy staną się zasadami kultury „narodowej“, możemy z góry określić co się stanie z tym nieszczęśliwym narodem. Dzieje nasze od XVI w. są tego dobitną ilustracją. Na łamach „Zadrugi“ wyjaśnialiśmy skąd bierze swój rodowód epoka saska i recydywa saska naszych czasów ujawniająca się niespodziewanie dla pogrążonych w sytej błogości duchowej „polakatolików“ w odczuciu zagrożenia państwa, w alarmie „konieczności obrony“.

Sens istnienia nie może polegać na wegetacji; istnienie mego „ja“ doczesne lub wieczyste, tylko po to żeby trwać nie wydaje się być ani uzasadnionym, ani też dość ważnym.

Życie posiada sens tylko wówczas gdy u podstaw jego leży heroiczne ustosunkowanie się do bytu. Władztwo życia nad nieżyciem w oderwaniu od wyobrażeń indywidów, osobników, to jedynie nadaje sens istnieniu jednostkowemu. Wartość życia indywidualnego polega więc na tym o ile to życie przyczyniło się do przybliżenia ku temu celowi.

Taka postawa, skazuje nas na walkę z panującym w Polsce systemem duchowym, systemem zorganizowanej małości. Źródła tej walki sięgają korzeni życia wogóle. Jeśli patrzymy na świat materii martwej, bez trudu dostrzegamy jego zasadnicze prawo, polegające na nieubłaganej degradacji, którą nazywamy w fizyce entropią. Materia posiada wyraźną kierunkową ku stopniowemu rozładowaniu się. Tak ,jak nakręcony zegarek stopniowo się rozkręca, tak też świat otaczających nas żywiołów martwych, rozpada się na atomy, elektrony, wypromieniowuje w przestrzeń. Całkowicie inne są prawa bio-

logii-wegetacji. Pnie się ona w kierunku przeciwnym. Jest to świat flory i fauny. Człowiek w nim niczym się nie wyróżnia. Dopiero **postawa heroiczna wobec życia, bój o władztwo nad nim i nad materią, wbrew** prawom „przyrodzonym“ materii i wegetacji, ujawnia, iż w istocie ludzkiej jest coś co go wynosi nieskończenie nad poziom żywiołów go otaczających i tych, których częścią jest on sam. O ile życie, wegetacja, jest czymś „nienaturalnym“ w stosunku do prawidłowości zachodzących w świecie nieorganicznym, to znów postawa heroiczna, jest w takim samym stopniu „nienaturalna“ wobec rytmu wegetacji. Postawa heroiczna wprowadza nas w całkiem inny wymiar. Z chwilą gdy stajemy na stanowisku, że poza naturalnymi wartościami życia wegetacji, moją powłoką cielesną („ja“) lub jej wyimaginowanym przedłożeniem w postaci duszy nieśmiertelnej („ja wieczyste“ „personalizm“) istnieją rzeczy nieskończenie ważniejsze, którym owe „ja“, nierozerwalnie z wegetacją związane, podporządkowane być musi — otwiera się nowy, ogromny, porywająco piękny, nabrzmiały patosem, świat.

Zarówno wegetatywne, jak i heroiczne ustosunkowanie się do świata, mieścić się może często w tej samej piersi. Zwycięskim może być tylko jedno. Pojąć więc możemy tę zasadniczą wrogość, z jaką muszą się ustosunkować wobec siebie te wykluczające się wzajemnie postawy.

Od stuleci życie polskie, dogłębnie jest ogarnięte przez system kulturowy, którego przesłanki, metafizyczne, bez reszty tkwią w wegetacji. Nic więc dziwnego, że rytm życia „polskiego“ jest rytmem wysnutym z wegetacji. Konsekwencje tego są widoczne. Wrogość nasza, nie jest skierowana przeciw tym końcowym skutkom, lecz przeciw samym zasadom, przeciw małości, nędzy materialnej, będącej wykładnikiem fundamentów na których buduje się duszę zbiorową naszego narodu. Między nami, a systemem panującym z podstaw wegetacji wysnutym, zieje przepaść, nikt i nigdy jej nie przekroczy. **Może stać tylko po jednej albo drugiej stronie: w szrankach heroicznego zadrużnego, lub personalistycznego pojmowania życia.**

Heroiczne pojmowanie sensu życia, polega na twórczości, wyrażającej się w woli wielkości narodu. Jest to zasada naszego nacjonalizmu, nacjonalizmu polskiego, zadrużnego. Pisaliśmy w 6—7 n-rze „Zadrugi“: „Człowiek uczestniczy w Nieskończoności po przez twórczość w Narodzie. Wielkość Narodu jest wykładnikiem twórczości człowieka. Naród jest dobrem dla człowieka najwyższym, w nim bowiem człowiek, znajduje swój cel ostateczny — Nieskończoność. Dlatego naród jest istotnością transcedentalną.“

Wielkość w dziejach jest niesłychanie rzadkim zjawiskiem. Jeśli pominiemy Asyrię, Babilonię i Egipt, to epokami noszącymi znamiona wielkości, będzie tylko świat starożytnej Hellady, z Rzymem, i epoka od Renesansu z szczytowym wiekiem XIX. To co dzisiaj w świecie się dzieje jest też niewątpliwie wprowadzeniem w wielką epokę. Jeśli się uwzględni, iż ród ludzki istnieje na globie ziemskim według obliczeń antropologów około 1.000.000 lat, a więc około 30.000 pokoleń, to okaże się, iż okresy wytężonej twórczości, epoki owiane duchem wielkości są niesłychanie nikłym wycinkiem. Świat antyczny wraz z epoką porenesansową, wynosi coś około 1000—1500 lat t.j. 40—50 pokoleń. Prawie cały nasz dorobek temu nikłemu wycinkowi dziejów zawdzięczamy.

Podstawą dokonanego w tych okresach rozwoju, jest heroiczne ustosunkowanie się do bytu. Morze wszechobejmującej wegetacji, trwania zalewające świat duchowy człowieka, musiało w tych krótkich okresach czasu ustąpić, odpłynąć, przed wynurzającą się z głębi duszy człowieczej postawą heroiczną. System światopoglądowy, panujący na pewien czas w poszczególnych zbiorowościach, z tej postawy wysnuty sprawił ogromny skok cywilizacyjny. Że siłą motoryczną tych epok była postawa heroiczna, wynika stąd, że nie do pojęcia byłby w świetle wegetacyjnego stosunku do życia, ani niezłomny wysiłek filozofów i artystów Hellady, ani wytężenie „kapitanów przemysłu“, twórców kapitalizmu, imperiów nowoczesnych. Dla wielu może się to wydać niepojęte. Przyzwyczajono się u nas bowiem kojarzyć heroizm z konikiem, szabelką, orderem, biodrzystą dziewicą, nie zaś napiętą wolą całego życia, prozaicznym zajęciem oddanego, lecz porządkującego świat na swoim drobnym odcinku według

wewnętrznej wielkiej wizji, szarego, bezimiennego, zabłoconego człowieka.

Wielkość w dziejach, znacząca się potężnym rozwojem kulturalnym i cywilizacyjnym, obiektywizacja ogromu możliwości tkwiących w człowieku, jest czymś krótkotrwałym, przemijającym. Dla nas, żyjących pragnieniem powołania wielkości do rzeczywistości, przemienienia tajonych w sercu tęsknot w rytm codziennego życia, zdobycia męką najwyższego wysiłku blasku wielkości dla każdej chwili naszego codziennego przemijania, każdego uderzenia pulsu, problem zaistnienia i załamania się wielkości jest najbardziej pasjonujący. Dotyczy istoty i wartości życia.

Każda wielka epoka, to przede wszystkim zagadnienie **mitu**. Mit jako plan akcji dziejowej, narzucający jednostce sposób zachowania się w jej codziennym życiu w najbardziej szarych zabiegach, a jednocześnie wiążący je w oczywisty i wyraźny węzeł z najwyższymi ideałami, nadający każdej chwili trwania głęboki sens, otaczający je auerolą najwyższego piękna, jest tym mechanizmem społecznym, który stwarza ujście dla postawy heroicznej, możność jej objektywizacji.

Postawa heroiczna, jest to wola twórczości: ta zaś nie może się ograniczyć do wymiarów „duszy", lecz musi uruchomić elementy świata zewnętrznego, rzucić pomost do żywiołów człowieka otaczających i wraz z jego naturą psychofizyczną traktować wszystko razem jako tworzywo. Procesy twórczości artystycznej, gospodarczej, technicznej, politycznej, naukowej odbywają się zawsze na granicy pomiędzy żywiołami: jaźni i niejaźni.

Każda twórczość, czy to będzie dzieło artysty, towar, wynalazek techniczny, maszyna, dom, zawiera w sobie jednocześnie coś z natury ludzkiej, i świata materii nieorganicznej lub organicznej (np. działanie nasze na świat roślinny i zwierzęcy). Stopione w pewnej syntezie. Innymi słowy: postawa heroiczna, jako wola twórczości, przejawia się nazewnątrz w takim lub innym kształtowaniu świata dostrzegalnego zmysłami. Może to być zarówno myśl filozoficzna wypowiedziana słowami jak i autostrada. Widzimy ją po śladach, które zostawia w świecie uchwytnym dla nas. Często dostrzegamy właśnie tylko te zewnętrzne przejawy, ich ład, zapominając o tej sile duchowej, która je stworzyła. Stąd już tylko krok do bezdroży tego lub innego materialistycznego pojmowania zjawisk.

Chcemy przez to powiedzieć, iż postawa heroiczna wobec bytu, z chwilą gdy znajdzie dla siebie ujście, wprawia w ruch elementy materialne, tak że dla obserwatora dostrzegalną jest przede wszystkim właśnie od strony tych elementów. Gdy patrzymy na epokę kapitalizmu to rzucają się w oczy w pierwszym rzędzie straszliwy wir czynników materialnych, postępu technicznego, akumulacji kapitałów, narastania sił produkcyjnych, zgrzytów potężnego mechanizmu rynku na którym praca fizyczna (klasa proletarjacka) została sprowadzona do rzędu towarów a więc czynnika czysto materialnego, niedostrzegamy natomiast tych sił duchowych, które na podobieństwo motoru cały ten zawrotny ruch sprawiały. Uchwycenie prawidłowości w ruchu elementów materialnych wiru gospodarstwa kapitalistycznego, dokonał w genialny sposób K. Marks. Ale tym samym popełnił zasadniczy błąd, który mści się na tych, którzy próbowali w oparciu o tę koncepcję, przebudowywać świat.

W ten sposób zbliżamy się do zasad, na których opiera się „zadrużne ujęcie dziejów". Postawa heroiczna jest skierowana na zewnątrz. Tylko w połączeniu z żywiołami otaczającymi człowieka w najściślejszym powiązaniu z ogromnym światem jest możliwa twórczość. Niema tu mowy o ucieczce od „doczesności", lecz radosne dążenie ku niej, przeświadczenie, iż w najgłębszym powiązaniu z otaczającym nas światem tkwi właściwy sens życia. Postawę heroiczną nosi w sobie człowiek, jest to element **stały.** Świat zewnętrzny, w który ta postawa musi być włączona jest **zmienny.** W każdym odcinku globu, w każdym momencie płynącego czasu świat otaczający jednostkę jest **inny.** Inny jest dorobek cywilizacyjny w narodzie angielskim XVIII w. inny już w XIX, inny w XX. Inne są warunkie geograficzne w Rosji, inne w Ameryce, inne w Polsce. Jednostka ożywiona wolą twórczości, każdorazowo musi dostosowywać się do zmiennego profilu środowiska. Poza postawą heroiczną wszystko

inne jest zmienne. Niema i być nie może jakichś wieczystych prawd, dla stosunków społecznych, etycznych, estetycznych, politycznych, gospodarczych. Stałą musi być tylko wola twórczości, wola obiektywizacji mocy i potęgi człowieka. Postawa heroiczna jakiejś generacji u jakiegoś narodu, wydobywszy się z pod złogów balastu wegetacji, musi włączyć się w dane konkretne z natury rzeczy oryginalne środowisko materialne; istniejący stan pojęć, wyobrażeń, metod produkcji ich jakości i ilości stan organizacji społeczno-politycznej warunki geograficzne i t.d. Skoro środowisko to jak owoc poprzedzającego rozwoju jest skończenie oryginalne, więc też sposób włączenia się postawy heroicznej w tę konstelację również musi być skończenie oryginalny. Gdy po pewnym czasie akumulacja twórczości zbiorowej osiągnie pewien poziom, musi przyjść rewizja dotychczasowego mechanicznego złączenia i wyłonić się nowa synteza. W ten sposób znajdują wytłumaczenie cykle rozwojowe w historii. Mechanizm złączenia postawy heroicznej, jako motorycznej siły odruchowej z konkretnym środowiskiem, zawiera w sobie jeszcze wizję innej upragnionej rzeczywistości istniejącej jako bazy wyjściowej. Razem to stanowi mit. Mit jako plan akcji zbiorowej, wytycza tor aktywności dla całej grupy, a także dla **każdej** jednostki, wskazuje jak codzienna aktywność, szary, pospolity trud nagina i kształtuje otaczającą rzeczywistość na modłę płomiennie upragnionej wizji. W tych warunkach automatycznie rozstrzyga się pozornie zawiły problem: typu aktywności życiowej, człowieka, a więc w istocie swej typu człowieka t.j. **ideału człowieka wogóle.**

Odpaść musi kwestia, jakim winien być typ kulturalny, typ człowieka, gdyż o tym rozstrzyga mechanizm złączenia postawy heroicznej z konkretnym środowiskiem materialnym i wizji do której się dąży.

Synteza w ten sposób ukształtowana określa i ideały najwyższe, idee ogólne, strukturę społeczną i polityczną koncepcję światopoglądową, estetyczną i moralną. Typ człowieka, jego ideał, typ aktywności codziennej jest tym samym zdeterminowany. System wychowawczy ma więc jako zadanie ten typ przeciętnej społecznej reprodukować.

W krótkich tych zdaniach próbowaliśmy skreślić mechanizm wewnętrzny każdego wielkiego mitu. Rozumiemy teraz, dlaczego mit świata heleńskiego był takim jakim był, dlaczego stworzył odpowiadający swemu stylowi typ człowieka, którego najpełniejszym wyrazem jest platoński „człowiek demiurgiczny“ — twórczy, dlaczego w epoce liberalizmu, z jej szczytowym rozwojem w formach kapitalizmu, XIX w. wyłonił się typ przedsiębiorcy, „kapitana przemysłu“, dlaczego nasza współczesność tak gwałtownie odbiegła od tych ideałów, stwarzając nowy mit i nowego człowieka.

Mówiliśmy już o tym, że wielki mit jest w dziejach wyjątkiem. Nie zawsze postawa heroiczna może wydostać się z pod kamieni młyńskich balastu wegetacji z jej moralnej roślinno-zwierzęcej łatwizny. Gdy się wydobędzie, gdy przezwycięży opór wszystkich podmiotów, składających się na grupę społeczną, musi z czysto duchowej postawy, przekształcić się w system łączący ogrom elementów materialnych życia grupowego w skończoną, zdolną do życia syntezę. Musi dokonać złączenia postawy duchowej z materią, sprządz wszystkie elementy w harmonijnie działający mechanizm; następnie musi pobudzać umysły do czujnej baczności, by rytm, coraz potężniejący nie uległ zmąceniu, zerwaniu, być gotowym do rewizji swych podstaw i zasad, gdy swój dystans przebiegnie i rozpocząć nowy cykl.

Cały ten wytężony rytm, spiętrzony przez postawy heroiczne człowieka, jest wybitnie „nienaturalny“ w stosunku do wegetacji: ze wszystkich stron, czyhają nań śmiertelne niebezpieczeństwa. Gdy tylko precyzyjne wiązania doznają pęknięcia w jakimś punkcie, całość rozsypuje się w gruzy.

Na czym polega ten upadek? przede wszystkim na zwycięstwie wegetacji. Mit rozsypuje się na elementy składowe, rozkłada się do fundamentów. Tak jak organizm żywy z chwilą śmierci rozkłada się na najprostsze elementy składowe. Tymi elementami są w pierwszym rzędzie izolowane jednostki przystosowane do czystej wegetacji, do bezdziejowego beztwórczego trwania — z pokolenia na pokolenie, tak jak to jest z rodem ludzkim od miliona lat. Każdy mit jest narażny na taką właśnie śmierć. Czeluście wegetacji, nagiego personalizmu czyhają nań

zawsze, wiecznie, zieją nań grozą zatracenia. Owe czeluście nagiej wegetacji, dybiące jak otwarte paszcze żarłocznych rekinów na każdą wielkość w dziejach, w świecie aryjskich narodów w całej swej kosmicznej grozie uwidaczniają się w wycyzelowanym przez judejczyków systemie światopoglądowym, który pogrążył świat antyczny w nicość, a dziś powoli, nieubłaganie spycha naród polski w trzęsawisko recydywy saskiej.

Pragnienia nasze muszą uwzględniać tę okoliczność. Musimy poznać prawa wyłaniania się wielkości w dziejach i prawa jej degradacji. Musimy uzbroić się do walki z nicością postaw wegetacji i ich zorganizowanym systemem światopoglądowo-społecznym. Niewiele narodów w równym stopniu, jak my, mogli doświadczyć straszliwych skutków tego systemu. Musimy też najlepiej poznać ów system śmerci twórczego ducha człowieka i wyłonić wizję życia tętniącego wolą twórczości i mocy. Postawa heroiczna wobec bytu, wydobywszy się z czeluści nicości i wegetacji, ubranej w prawdy „wieczne i objawione", musi wystrzelić bujnym kwiatem nowego prawdziwie polskiego życia. Zadanie to jest treścią naszego nacjonalizmu.

R. Sercewicz.

Złudy sztuki katolickiej

Nikt nie przeczy, że artyści plastycy w Polsce znajdują się, ogólnie biorąc, w nędzy, jakiej w innych państwach nie doznają. Artyści tworzą, ogół jednak nie interesuje się ich twórczością i dzieł ich nie kupuje. Różni różnie tłumaczą ten stan rzeczy i spieszą z radami.

Jedni winę za wszelkie zło zwalają na hołdowanie przez artystów hasłu „sztuka dla sztuki". Takiej sztuki publiczność nasza nie rozumie. Konsekwentnie żądają od artystów, by interesowali się sprawami życia aktualnego i tworzyli sztukę bardziej dostępną i dostosowaną do potrzeb duchowych społeczeństwa.

Inni za obojętny stosunek społeczeństwa do sztuki winią Państwo, które zlekceważyło tak doniosły dla kształtowania psychiki społeczeństwa czynnik kulturalny jakim jest wychowanie artystyczne. Krocząc niepojętymi drogami, państwo nasze stanęło na stanowisku, że sztuka należy do dziedziny zbytków i zniosło obowiązkową naukę rysunku w szkołach średnich a budżet sztuki jak i innych dziedzin kultury ograniczyło tak, że pod tym względem znaleźliśmy się o wiele szczebli poniżej poziomu Jugosławii i malutkich Węgier. (My w tym stanie rzeczy widzimy i na tym odcinku wolę minimum egzystencji, produkt typu kulturalnego, stworzonego przez bierny, ażyciowy światopogląd katolicki.)

W niepokoju o losy kultury narodowej rozlegają się nawoływania, by państwo objęło rolę mecenasa sztuki za przykładem innych państw, by wciągnęło artystów do twórczej pracy państwowej oraz zapewniło społeczeństwu, któremu grozi zdziczenie duchowe, warunki wychowania w kulturze estetycznej. Tego wymaga stanowisko mocarstwowe Polski.

Tymczasem jednak artyści nasi są jakby zawieszeni w próżni. Patrzą oni z zazdrością na minione epoki, kiedy sztuka była potrzebna, uwielbiana, a artyści szanowani, kiedy twórczość artystyczna nie była zbytkiem, a społeczeństwo i magnaci ją hojnie opłacali.

Rzeczywiście odległość między zagadnieniami sztuki nowoczesnej a sprawami życia dzisiejszego stała się ogromną. Wprowadzenie przez niektórych artystów tematu społecznego do ich sztuki n.p. nędzy proletariatu i t.p. jest powierzchownym i raczej tylko modą, pozostaje bez zasadniczego wpływu na dzisiejszą postawę i styl artystyczny.

Jak indywiduum wydzieliło się ze społeczności z którą jeszcze w średniowieczu n.p. było zrośnięte i stało się samodzielnym i samowystarczalnym światem, podobny los przypadł sztuce: artysta chcąc wniknąć coraz głębiej w istotę elementów sztuki, rozluźnił więzy między nią a glebą ideową, która ją żywiła. Sztuka oczyszczona ze wszystkiego co nie było z jej świata, co nie było formą, linią,

barwą, plamą, fakturą i t.d., żyje odtąd w coraz bardziej chłodnącej atmosferze intelektualnych spekulacyj, ogrzewana jedynie osobistym temperamentem jej twórcy. Jeszcze artyści nie stracili wiary w „czystość“ sztuki, jako w jej sens ostateczny, jeszcze oryginalność indywiduum — artysty jest treścią jedyną w sztuce dozwoloną i cenioną; ale już dostrzec można u nich oznaki znużenia swym własnym i sztuki osamotnieniem, a może tęsknoty by oddać się idei ponadosobistej, by swym wysiłkiem artystycznym współtworzyć nową epokę, zarysowującą się na horyzoncie.

Wśród tej bezradności i szukania dróg wyjcia rozlega się głos kościoła katolickiego, który jak przed życiem polskim wogóle, tak i przed sztuką chce stanąć w roli zbawiciela, mesjasza. W tej mierze bardzo charakterystycznym wśród publikacyj katolickich jest numer czerwcowy „Młodej Archiktury“.

Przytaczamy z niego kilka znamiennych enuncjacji: „Sztuka może zmienić do głębi swoje oblicze pod wpływem wielkich idei“.

„Dziś nie może artysta być bezwyznaniowym, bezideowym“.

„Musi siebie samego wychować dla idei..., musi w coś wielkiego uwierzyć i o to do walki stanąć.“

Wyjaśniając ową wielką ideę „Młoda Architektura“ pisze dalej: Artyści epok Wielkiej Sztuki „żyli wiarą w przewodnie ideały narodów“; jako epoki zaś Wielkiej Sztuki wymienia się Egipt, Grecję, Romańszczyznę i Gotyk.

Jeżeli zaś idzie o ideał przewodni polski „Młoda Architektura“ widzi go w katolicyżmie, który „zaczyna coraz głębiej wchodzić w życie jako integralna część światopoglądu narodowego.“

Tu nas ogarnia zdumienie.

Artyści epok Wielkiej Sztuki t.j. Egiptu, Grecji, Romańszczyzny, Gotyku „żyli wiarą w przewodnie ideały narodów“. Stwierdzamy, że jeżeli idzie o Egipt i Grecję, nie było sprzeczności między myślą religijną i narodową (zostaniemy przy tym określeniu, choć w owych czasach o narodach w naszym pojęciu jeszcze mowy nie było). Bogowie byli opiekunami narodu i państwa; bywało, że królowie byli ich kapłanami. Zdarzało się też, że bogom innego narodu cześć oddawano o ile należeli do narodu zaprzyjaźnionego. Jak narody tak i bogowie walczyli ze sobą*) Zupełnie inaczej ma się sprawa z katolicyzmem. Bóg katolicki chce być bogiem i władcą wszystkich narodów i ludzi, choć wiele narodów nic o nim nie wie. **Nie ulega wątpliwość, że wielka sztuka Egiptu i Grecji nie służyła Bogu Jedynemu, Jehowie, który był bogiem plemiennym Żydów, i narodowi swemu wybranemu obiecał panowanie nad wszystkimi narodami i bogami świata.**

A fałszem jest, jakoby sztuka Romańszczyzny i Gotyku jemu służyła. Siłą twórczą bowiem, co dała życie sztuce średniowiecza, była dynamika duszy rasowej młodych, barbarzyńskich narodów, przyjmujących z dziecinną wiarę jako prawdę to, czego ich uczyli ci, którzy zapanowali nad nimi. Z naiwną też zawziętością usiłowali przyswoić sobie ideały obcego ich naturze ducha. Budowali w nabożnym zachwyceniu swą „Civitas Dei", katedrę średniowieczną. Sami może nie spostrzegli, jak z ich rąk tworzących ciepła, ziemska krew ludzka spływać poczęła i ożywiać zdematerializowane postacie portali katedralnych. Ciała zastygłe pod ornamentem fałd giąć się zaczęły i poruszać; ich twarze z wytężeniem wpatrzone w wieczność niezrozumiałą zwróciły swe oczy ku światu; a szaty ich płynące zrazu w harmonijnym rytmie, poruszyły się niespokojnie, łamiąc się i unosząc jakby w powiewie, którego pęd wzrastał, aż silnym porywem jako wicher reformacji przeszedł przez Europę. Wówczas dorosła dusza północnego człowieka spotkała się z swą krewniaczką z antycznej Grecji. W renesansie, nowoczesny człowiek stawiał swe pierwsze, samodzielne kroki. Odtąd już nie może być złudzeń co do tego, skąd sztuka żywotne soki swe czerpie. Kłamstwo i histeria ba-

---

*) Chęć widzenia w systemach religijnych starożytności prekursów duchowych chrześcijaństwa jako potwierdzenie i dowód głębokiej prawdy ideałów chrześcijańskich, okaże się — po odsłonięciu i stwierdzeniu istotnych podobieństw i związków między nimi a chrześcijaństwem — katastrofalnym dla chrześcijaństwa i jego szermierzy. Ale temat ten nie należy do niniejszego artykułu.

rokowych świątyń jezuickich już nie zdoła zatuszować głębokich rozbieżności między namiętnościami nurtującymi w żywych duszach, a negującymi życie ideałami chrześcijańskimi. **Nie ma epok wielkiej sztuki chrześcijańskiej.** Są wprawdzie dzieła sztuki, z których tchnie wiara ich twórców w ideały chrześcijańskie, ale nie sa one do pomyślenia w oderwaniu od tła ogólnych zainteresowań i prądów artystycznych, które z natury swej zawsze były „świeckimi". Natomiast w twórczości niektórych wielkich mistrzów nie brak śladów wstrząsów i walk wewnętrznych między pędem twórczym a narzuconym mu i niezgodnym z nim ideałem. Najbardziej widomym tego dowodem w dziejach sztuki jest tragiczna postać Michała Anioła. W tych starciach i walkach wewnętrznych artystów widać drogę prowadzącą do „czystej" sztuki czasów dzisiejszych, będącą „celem samym w sobie". Od wizji plastycznych ponadzmysłowych treści i zdarzeń artysta zwrócił oczy ku ziemi, ku człowiekowi, ku przyrodzie. Wzrok jego, z początku nieśmiały, z uwagą i wzrastającą miłością wchłaniał piękno i prawdę tego świata. Oczami swymi artysta zdobył i przeniknął świat i przetworzył go w sztukę.

Czy dziś, kiedy człowiek i sztuka stoją na progu wielkiego przełomu ku nowej epoce możliwym jest rozwinięcie się wielkiej sztuki opartej o ideały katolickie? Jeśli gruntem, z którego wyrosła sztuka romańska i gotycka nie były ideały chrześcijańskie lecz dusza rasowa narodów północnych, przysłonięta tylko treścią wierzeniową, podawaną przez wszechwładny kościół, to tymbardziej, dziś — nawet w skatoliczałej Polsce — ideały chrześcijańskie okażą się niezdolne do natchnienia impulsu twórczego w człowieku. Albowiem wszelka twórczość znajduje pole działania jedynie w świecie życia doczesnego i najgłębszym sensem jej jest spotęgować to życie, w które wstąpiła; nie zaś przyjmować je jako zło konieczne, jedyną jego zaletę, widząc w trudnościach jakie ono nastręcza, których przezwyciężenie pomnożyć ma zasługi i szczęście duszy nieśmiertelnej, pragnącej jedynie zbawienia wiecznego, poza tym życiem. **To więc, co jest istotnym żywiołem sztuki, w ideałach chrześcijańskich nie znajdzie żadnej pożywki. Jeśli rosła i rozwijała się twórczość artystyczna pod rządami światopoglądu chrześcijańskiego (lub jemu podobnych), to wbrew niemu i wbrew jego ideałom.** W owych to czasach człowiek, krępowany w swoich pragnieniach życiowych przez panujący system, znajdował możliwość wyżycia się w twórczości artystycznej. Sztuka służąca kultowi religijnemu była łożyskiem, w które skierować mógł swój pęd twórczy i zaspokoić wrodzoną tęsknotę do spotęgowania i spełnienia swego życia.

Jest rzeczą zadziwiającą do jakiego stopnia zdolność myślenia chrześcijanina została sparaliżowana przez przyjęcie światopoglądu, który uczy człowieka widzieć wrogość między „duchem i materią". Stąd całkowite nieporozumienie co do natury pędu twórczego w człowieku. W procesie ewolucyjnym sztuki średniowiecznej np. oczy chrześcijańskie dopatrują się „zwycięskiego zmagania się ducha z materią", czyli zrealizowania w sztuce ideałów chrześcijańskich. Dzieje sztuki i rozwój wypadków historycznych powinny były ich „dziś" już czego innego nauczyć.

A jednak jest sztuka katolicka. W naszych czasach zaistniał styl katolicki tak czysty, jakiego się w innych okresach nie znajdzie. Jest urzeczywistnieniem w sztuce idealnej postawy katolickiej niemal całkowitym. **W sztuce tej nie ma innej tendencji poza ta, by w widzu wywołać stan uciszenia i pogrążenia w kontemplacji tajemnic świata „duszy", niewysłowienie dalekiego od wszelkich niepokojów i porywów tego życia. Postaciom jej obce są uczucia i uniesienia ziemskie.** Nie ma w nich owego napięcia duchowego tak charakterystycznego dla postaci z katedr średniowiecznych. Nie ma tu też nic z intuicyjnej nieomylności w posługiwaniu się środkami artystycznymi jak np. u artystów wczesnego średniowiecza, albo wspaniałej swobody w rozporządzaniu nimi w okresie Odrodzenia i później. W sztuce katolickiej użyte one są z umiarem, z wyrozumowaniem, prawie z wyrachowaniem.

Na gruncie polskim styl katolicki najczyściej reprezentowany jest w rzeźbach Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej, acz nie wszystkie jej dzieła i niezawsze całkowicie, dadzą się pod-

ciągnąć pod to pojęcie. W Niemczech widzimy go w pracach szkoły Beurońskiej. (Pomijamy produkty artystyczne poza tematem nic nie mające wspólnego z postawą katolicką i te, które służąc pewnym zapotrzebowaniom kultu religijnego opierają się o łatwe wzory konwencjonalne).

Jak się stało, że właśnie w naszych czasach mógł zaistnieć w sztuce styl katolicki?

Sztuka w ciągu wielowiekowego procesu rozwojowego wyzwalała się z pod dyktanda wszelkich treści poza artystycznych. Dziś wzruszenia estetycznego artysta doznaje w komponowaniu sztuki z jej własnych wyłacznie elementów strukturalnych, dziś dopiero posługuje sie nimi świadom ich zupełnej niezależności. Temat lub przedmiot są dla niego tylko pretekstem do osiągnięcia „wyrazu artystycznego". Sztuka doszła do granic, poza którymi już ani sztuki ani życia nie ma.

Dzięki temu rozwojowi jednak odsłoniła się artyście istota budowy sztuki i rozpoznane zostały wydzielone z niej treści pozaartystyczne, między innymi też katolicka treść wierzeniowa. (Podobny zresztą proces odbył się w dziedzinie nauki). Wobec osiągniętego oczyszczenia sztuki możliwym sie stało posługiwanie się jej środkami estetycznymi i ich „wyrazem artystycznym" dowolnie, jakby narzędziem. Z tego narzedzia skorzystała postawa katolicka i za pomocą jego, rękami utalentowanego artysty zdołała stworzyć monument swojego ducha. Dziś widzimy oblicze światopogladu katolickiego ukształtowane w sztuce: „wzniosłe", upojone widzeniem świata prawd odwiecznych, niezmacone niepokojem twórczym właściwym człowiekowi miłującemu życie. Jest tu wszystko skończone. „materia" opanowana przez „ducha" całkowicie. Uderza w nich to, jak tłumienie życia doprowadziło do odwrócenia go tak, że człowiek, dla którego życie jest czystym, patrzac na te dzieła, odczuwa niesmak.

Stojąc wobec tych objawów postawy katolickiej w sztuce, zastanawia sie człowiek i szuka coby w nich jeszcze mogło być możliwością rozwoju. Oto sztuka katolicka znajduje się w podobnej sytuacji jak „sztuka dla sztuki". Dla sztuki jako „cel sam w sobie" krok dalszy w dotychczasowym kierunku — o ile by był możliwym — oznaczałby unicestwienie sztuki. Sztuka katolicka zgodnie z jej dążeniem do światów ponadzmysłowych rozwinąć by się mogła konsekwentnie tylko w jednym kierunku, mianowicie **zbawienia wiecznego, czyli zejść z planu świata zjawisk.** Jest absurdem twierdzenie, jakoby sztuka oparta o ideały katolickie mogła być „nowoczesną" czyli zgodną z duchem czasu, jak się od niej domagają heroldowie „zdrowych zasad katolickich". Sztuka katolicka mogła powstać w pewnych określonych warunkach, ale rozwinąć się nie zdoła; jak się nie rozwinęła sztuka „Nazarejczyków" którzy przed przeszło 100 laty, po wstrząsach wielkiej rewolucji i wojen napoleońskich zapisali swe dusze katolicyzmowi w nadziei, że on sztukę ówczesną natchnie nowym życiem. Ale katolicyzm zawiódł. Podziemne prądy artystyczne płynęły w inną strone, a sztuka ówczesnych „braci św. Łukasza" wnet skostniała, żadnych nowych pedów nie wypuszczając. Wroga „sprawom doczesności" postawa katolicka może i bedzie czynić usiłowania by być „postępową" t.zn. pójdzie z „postępem", do postępu jednak sie nie przyczyniając. Zawsze tylko niby pasorzyt czepiać się będzie wszelkiego nowego życia i na nim żerować, jak to przez tyle wieków dotąd czyniła. Ale i to pasorzytowanie w przyszłości już możliwym nie będzie. Albowiem duch czasu dąży ku wielkości. Postawa zadrużna nowego człowieka nie pozwoli mu zerkać ku nagrodzie po śmierci za swe „cnoty" i „dobre uczynki", ani drżeć przed „potepieniem wiekuistym". Heroiczne pojmowanie życia widzi sens jego w spalaniu sie w wysiłku twórczym zgodnie z nakazem wewnetrznym włożonym przez Stwórce w dusze człowieczą. Nagrodą jedyna jest radość tworzenia. Zadrużna postawa jest bezinteresowna wobec wieczności, jej moralność, nie szukajaca nagrody, o niebo przewyższa ideały etyczne dusz katolickich ubiegajacych się i targujacych przez całe życie o zbawienie wieczne. Heroiczne ideały nowej zbliżającej sie epoki, nowe drogi i nowe horyzonty odsłonia sztuce zadrużnej.

„Młoda Architektura" omawiając zagadnienie kościoła w urbanistyce, stwierdza z żalem, i stwierdza słusznie, że usytuowanie kościoła w miastach nowoczesnych jest zupełnie przypadkowe, jak zwykłej kamienicy czynszowej. Atoli zamiast z faktu tego nie-

zaprzeczalnego wyciągnąć jedyny wniosek, jaki się nasuwa, że mianowicie chrześcijaństwo mimo wszelkie rozpaczliwe wysiłki zainteresowanej kasty kapłańskiej przestało być centralnym zagadnieniem dla dzisiejszego człowieka, „Młoda Architektura“ domaga się świadomej kompozycji miast, gdzie kościół jako miejsce kultu religijnego, w którym sę wypowiada „walkę doczesności“ był by dominującym akcentem; „dom boży“ musi znów wrosnąć w organizm urbanistyczny jak wrośniętym był w wiekach średnich. Ale te nawoływania kaznodziejów katolickich łącznie z „Młodą Architekturą“ nurtu dziejów nie odwrócą. W nadchodzącej epoce potrzeba kościołów kamiennych wogóle przestanie być odczuwana. **Domem bożym, w którego budowie i sztuka swój udział weźmie, będzie Wielkość Narodu, a kultem religijnym Twórczość w Narodzie** **a-ka**

Wobec przewrotu w stosunkach ludnościowych w Polsce

Podstawowymi wykładnikami wielkości i potęgi Narodów są:

1. Ludność co do ilości, jakości fizycznej, jednorodowości plemienno rasowej, oraz dynamika ludnościowa.
2. Potencjał ekonomiczny i dynamika gospodarcza
3. Potencjał kulturalny, stale zmienny ulegający ewolucji wraz z rozwojem wszystkich form życia ludzkiego
4. Potęga militarno-polityczna, będąca zresztą już tylko konsekwencją trzech pierwszych czynników

Harmonijny rozwój tych czterech czynników stanowi o potędze i wielkości Narodu.

Rozwój demograficzny jest jednym z podstawowych warunków znaczenia i wielkości Narodu. Rozwój demagraficzny Polski jest zatym koniecznością dziejową wynikającą z głębokiej postawy nacjonalistycznego pojmowania sensu życia, jako zaspokojenie głodu wielkości widzianej w Narodzie.

Tymczase mrzeczywistość dzisiejsza daleko odbiega od tego co być powinno z naszego — nacjonalistycznego punktu widzenia. Od pewnego czasu prasa wszelkich odcieni alarmuje opinię publiczną z powodu zatamowania naszej dynamiki ludnościowej.

Przyrost naturalny spada gwałtownie z roku na rok i grozi w niedalekiej przyszłości całkowitym zatamowaniem — kresem demograficznym. Jednocześnie komisje poborowe alarmują opinię fatalnym stanem fizycznym młodzieży poborowej, z której olbrzymi procent nienadaje się do służby wojskowej. Z drugiej strony posiadamy olbrzymie strukturalne bezrobocie na wsi liczące 8 — 10 milionów obywateli zbędnych gospodarczo, będących raczej ciężarem dla społeczeństwa zamiast być jego największym bogactwem i podstawą wielkości Narodu.

Istnieje wielkie przeludnienie w handlu i jeszcze niezlikwidowane bezrobocie w przemyśle.

Dzęki jeszcze jednak (mocą bezwładności) znacznemu przyrostowi naturalnemu, bezrobocie strukturalne zwłaszcza na wsi rośnie z każdym rokiem. Rozwój przemysłu w żadnym razie nienadąża na tyle aby wchłonąć cały przyrost naturalny. Kryzys wewnętrzny pogłębia się bez przerwy. Występuje wyraźnie zjawisko samounicestwienia się masy biologicznej narodu.

Wzrastająca jeszcze dość szybko masa ludzka, nie znajdując zatrudnienia na nowym warsztacie pracy, pauperyzuje się i powiększa kadry lumpenproletariatu miast i wsi, aż wreszcie po nędznym rachitycznym żywocie ginie bezpłodnie i bezużytecznie. Narastające jeszcze masy powiększają zatym napięcie wewnętrzne i przyśpieszają degradację demograficzną.

Jest to niewątpliwie **straszna tragedia tych mas i Narodu Polskiego.** Żadna wojna najbardziej krwawa i okrutna nie pochłania takiej masy ofiar jak czyni to u nas upiór

pauperyzacji, wykwitający z panującego niepodzielnie światopoglądu.

Nie potrzeba udawadniać, że zjawisko to jest ze wszechmiar groźne nie tylko dla rozwoju, ale już dla podstaw egzystencji Narodu. O przyczynach tego zjawiska już niejednokrotnie pisaliśmy na łamach „Zadrugi" (Tragedia lawiny demograficznej, Recydywa saska itp.); zastanówmy się gdzie leży rozwiązanie tego ze wszech miar ważnego problemu. Jedno jest pewne: zagadnienie dynamiki ludnościowej nie można rozwiązać oddzielnie od całokształtu zagadnień gospodarczych i kulturalnych ponieważ wszystko to się gruntownie zazębia i tworzy **jedno wielkie zagadnienie przebudowy kulturalnej Polski.**

Stwierdziliśmy na wstępie, że rozwój demograficzny jest jednym z podstawowych warunków znaczenia i wielkości Narodu, zaś rzeczywistość polska jest w zasadniczej antynomii z tym co koniecznym jest dla normalnego rozwoju Narodu na dcinku demograficznym.

Dlaczego taka jest rzeczywistość i jaka być powinna uwypukli nam analiza warunków rozwoju demograficznego.

CZYNNIKI ROZWOJU DEMOGRAFICZNEGO.

Na rozwój demograficzny ludności bezpośredni i zasadniczy wpływ mają:

1) właściwości biologiczno-rasowe,

2) warunki ekonomiczne i dynamika gospodarcza,

3) warunki socjalne t. zw. obyczajowo-społeczne.

I. Co do właściwości rasowo-biologicznych, możemy z całą pewnością powiedzieć, że posiadamy je w najwyższym stopniu korzystne dla rozwoju ludnościowego, mamy na to niezbite dowody historyczne (wiek 19) i statystyczne.

II. O rozwoju gospodarczym, politycznym i kulturalnym narodów nie decyduje suma bogactw naturalnych i odziedziczonych. Rzeczywistość jest wynikiem codziennej aktywności milionów jednostek z których składa się społeczeństwo — Naród, **jest wynikiem zachowania się w życiu codziennym przeciętnego obywatela.**

Codzienne zaś zachowanie się przeciętnego obywatela — tego z milionów — jest wyznaczone przez typ kultury, która wytwarza jego ideały życiowe, jego „ja".

O typie kulturalnym decyduje wyłącznie panujący i wyznawany powszechnie w danym społeczeństwie światopogląd.

W zależności od światopoglądu (wyznawanych ideałów) kształtuje się charakter narodowy i zachowanie się jednostki w życiu codziennym. **W rezultacie rozwój gospodarczy — jego tempo lub zastój — jest wynikiem panującego typu kulturalnego.**

Od rozwoju gospodarczego zależy dochód społeczny przeciętnego obywatela i jego stopa życiowa, zaś od tej ostatniej zależą możliwości rozwoju demograficznego. W ten sposób dynamika ludnościowa od strony materialnej jest ściśle uzależniona od panującego typu kulturalnego. Jeżeli zatym widzimy, że gospodarstwo narodowe nie rozwija się i hamuje możliwości dynamiki ludnościowej to **winić za to należy wyłącznie panujący system światopoglądowy** i zeń wynikający **typ kulturalny.**

W szczególności w odniesieniu do Polski, zahamowanie lawiny demograficznej — tragedia lawiny demograficznej tak jak i kres demograficzny za czasów saskich, zawdzięczamy wyłącznie panującemu od XVI wieku w Polsce typowi kultury personalistycznej, opartej o ideały światopoglądu katolickiego.

III. Stwierdziliśmy wyżej, że rozwój gospodarczy wytycza tylko możliwości, ramy rozwoju demograficznego, ale o samym rozwoju jeszcze nie przesądza. Istnieje cały szereg narodów, gdzie mimo bardzo dogodnych warunków ekonomicznych — wysokiej stopy życiowej, dynamika ludnościowa, bądź jest całkiwicie załamana (Francja) bądź doznaje znacznego zahamowania (Anglia, Skandynawia, Szwecja, U. S. A. itp.). Dotyczy to wszystkich narodów ogarniętych przez typ kultury indywidualistycznej, kapitalistycznej. Istnieje natomiast inna grupa narodów (Niemcy, Japonia, Włochy), gdzie każde osiągnięcie gospodarcze, każde zwiększenie dochodu społecznego i stopy życiowej, kierowane jest na wzmocnienie dynamiki ludnościowej i osiągnięcia na tej drodze są już dziś bardzo poważne. Są to narody, które już zdecydowanie weszły na drogę istotnego

nacjonalizmu, zgodnie zresztą z rytmem dziejowych przeobrażeń.

Wniosek stąd jasny: istnieją pewne typy kultury, które bezpośrednio po przez zorganizowany system wyobrażeń, po przez zwyczaje itp. sprzyjają ludzkiemu hedonizmowi wygodzie jednostki i wywierają wybitnie ujemny wpływ na dynamikę ludnościową.

Tak się ma z typem kultury indywidualistycznej.

W systemach kultur nacjonalistycznych, jednostka zgrywa własne ideały życiowe — własne wyobrażenia o pojęciu dobra i zła z dobrem Narodu i jemu się całkowicie podporządkuje, co znajduje swój dodatni wpływ także w dziedzinie demografii. Tylko w tym wypadku polityka populacyjna jest korzeniami związana z podłożem biologicznym i może dać i daje dobre rezultaty.

W Polsce niewola wywarła między innymi ten wpływ na życie narodu, że go zróżnicowała na dwa nierówne odłamy. Podczas gdy olbrzymia masa narodu, przede wszystkim warstwy niższe, pozostały przy ideałach kultury katolickiej, przetrwały bez żadnych prawie zmian od czasów saskich, góra społeczeństwa w przeważnej mierze uległa wpływom kapitalizmu zachodnio europejskiego, na skutek bezpośredniego oddziaływania po przez częściowe uprzemysłowienie kraju. Ta część społeczeństwa (lewy personalizm) nie straciwszy zresztą prawie nic ze swych ideałów personalistycznych, (oprócz wiary w osobowego Boga), przyjęła zewnętrzne formy życia będące wytworem życia kultury indywidualistycznej, a przede wszystkim hedonizm życiowy. Stąd u nas w warstwach t. zw. wyższych inteligenckich mamy to samo zjawisko, jak na zachodzie wybitne zahamowanie urodzeń — a przez to dynamiki ludnościowej. Po przez olbrzymi rozwój środków propagandy (radio, prasa, kino itp.), pogłębia się znacznie zasięg oddziaływań tej warstwy na warstwy niższe — zwłaszcza t. zw. półinteligencji i w ten sposób mamy w Polsce obok czynnika ekonomicznego czynnik obyczajowo-społeczny, który coraz intensywniej hamuje rozwój ludnościowy Polski.

Reasumując stwierdzamy: rozwój demograficzny Polski hamowany jest: 1) przez warunki ekonomiczne, za których stan ponosi odpowiedzialność typ kultury personalistycznej, opartej o światopogląd katolicki, 2) oddziaływanie lewego personalizmu, będącego konglomeratem ideałów personalizmu katolickiego i zewnętrznych form bytowania zachodnio-europejskiego.

DROGI WYJŚCIA.

Jak już wspomnieliśmy sytuacja Polski na odcinku demograficznym jest bardzo poważna o ile nie wręcz katastrofalna. Drogi wyjścia mogą pójść jedynie w kierunku usunięcia przyczyn, które stan obecny stworzyły i w dalszym ciągu sytuację pogarszają.

Pierwszym kardynalnym i nieodzownym warunkiem powstrzymania degradacji demograficznej Narodu jest zerwanie z t. zw. polskim a w gruncie rzeczy katolickim, wyrosłym z ducha judaistycznego, systemem kulturalnym. Następną rzeczą będzie zastąpić ten wschodni system, systemem innym, wyrosłym z gleby etnicznej polskiej i słowiańskiej.

Tym potęgującym rozwój demograficzny (a także gospodarczy) systemem kulturalnym może być i będzie jedynie kultura nacjonalistyczna, bez żadnych obcych domieszek.

Zespoli ona jednostkę ściśle z Narodem, postawi przed człowiekiem ideały życiowe heroiczne, powiększy zdolność do poświęcania się jednostki na rzecz ogółu do maksimum.

Tylko przy takim światopoglądzie, można uzyskać maksimum aktywności jednostek i całego Narodu, a zatym największą dynamikę gospodarczą, najwałściwsze nastawienie obyczajowości, etyki i moralności, na rzecz nawyższego dobra — wielkości Narodu.

Na tej kulturze oparta polityka populacyjna da nam najwyższy rozwój demograficzny.

L. Zasada

Akcja dziejowa „narodu wybranego"

„Wszyscy jesteśmy duchowymi semitami" *)

Najazd żydowski bez oręża torował sobie drogę wśród ludów europejskich. Wygnani ze swej ojczyzny przez Rzymian, Żydzi przesiąkali do Europy małymi grupami i osiedlali się, żyjąc życiem własnym, z ludnością tubylczą nie łącząc się.

Rozsiani wśród wszystkich narodów Europy, wszędzie będący w mniejszości, Żydzi zakasowali wszystkich przybyszów pozaeuropejskich w wywieraniu wpływu na ludność aryjską Europy. Oddziaływanie to sięgnęło tak głęboko w mentalność autochtonów, że zadecydowało o całkowitej przemianie ich umysłowości.

Żydzi jako spokojni przybysze, niejednokrotnie przyjmowani jako pożądani pracownicy, przenikają granice państw z taką łatwością, jakby one wcale nie istniały. Wobec ludów, do których przybywają są całkowicie bezbronni, ich jedyną bronią jest ich księga. Księga ta zawierała źródła ich mocy politycznej.

Księga ta głosiła, że narodowy bóg przybyszów Jahwe, jest jedynym na świecie prawdziwym bogiem. Bogowie zaś ludów, wśród których zamieszkali Żydzi, nie tylko nie są bogami, jako wyłączne płody ich bujnej wyobraźni, lecz są to po prostu duchy złe, zwykłe diabły nie mocne czynić niczego dobrego. Dopiero za przybyciem Żydów i za sprawą ich Księgi miały narody, tego prawdziwego boga uznać za swego oraz wyrzec się swych bogów dotychczasowych.

Żydzi wzamian, za pośrednictwem zesłanego przez Jahwę mesjasza, mieli odzyskać utraconą ojczyznę i panowanie nad całym światem pozyskanym dla swej wiary i swego boga. Jerozolima zostałaby wtedy stolicą całego świata.

Bardzo ważnym było to, że Księga zawierała własne słowa Jahwy, spisane przez ludzi specjalnie stworzonych przez Jahw do tego celu.

Dla upowszechnienia Księgi, sami Żydzi, jeszcze przed naszą erą dokonali szeregu przekładów na języki: grecki (septuaginta), łacinę (Vetus itala, Vulgata) aramejski (Targum), syryjski (Peszito), arabski, samarytański oraz szereg języków nowych europejskich.

Księga zapowiadając, iż Żydzi zastąpią Rzymian w panowaniu nad światem, stawała się dla ludów europejskich przestrogą przed przybyszami i wyzwaniem do walki. Jakoż Rzymanie uświadamiają sobie niebezpieczeństwo. Jak świadczy Flawiusz... obywatele Scytopolisu wyrznęli 13.000 Żydów, w Aksalonie ubito ich 2.500, w Ptolemaidzie 2.000. W Aleksandrii wyrżnięto 50.000 (Dzieje wojny żydowskiej, tł. Andrzej Niemojewski, II XVIII 1-9). Taki był początek wojny, która zakończyła się w 70 r. zburzeniem Jerozolimy przez Tytusa.

W roku 116 i 117 Żydzi ośmieleni niepowodzeniami orężnymi Trajana wymordowali w Cyrenajce i Cyprze 460.000 ludności miejscowej. Rozpoczęta przez Żydów walka w Aleksandrii skończyła się zupełnym ich wytępieniem w tym mieście (Renan: „Histoire des Origines du Christianisme", V, 502-512).

Zupełnie inaczej jednak sprawy stały w krajach podbitych przez Rzymian — w dzierżawach europejskich. Wśród tych ludów europejskich Żydzi, zapowiedziani panowie świata, stanowili niegroźną, nikłą, nic nie znaczącą mniejszość! Powodzenie walki z tą garstką przybyszów było pewne... Niestety ludy stanowiące państwo rzymskie, zostały przez Rzym pozbawione wszelkiej życiowej i umysłowej energi. Kultura rzymska to by tylko pokost obcy i narzucony. Własni bogowie obaleni zostali przez państwowego Jowisza, a pamięć o przeszłości przedpobojowej dawno zanikła. Zanikło wraz z tą chlubną własną przeszłością i przywiązanie do niej. Została tylko nienawiść do Rzymian i ich

*) Z przemówienia papieża Piusa XI do katolików z Belgii.

boga. Zwycięski Jahwe Żydów mógł więc być dla nich tylko naturalnym sprzymierzeńcem, opiekunem i dobroczyńcą, a Żydzi — wrogowie Rzymian: mścicielami.

Zwłaszcza, że z napływaniem Żydów przedostawała się obok tamtej Księgi inna. Nie podkopując znaczenia tamtej, nie pozbawiając jej pierwszorzędnej wagi i potwierdzając jej nadprzyrodzoną genezą ogłaszała, że każdy, który tę nową Księgę uzna za konieczne uzupełnienie tamtej i w treść jej uwierzy, stanie się narówni z Żydami narodem wybranym i przez Jahwę ukochanym.

Żydzi więc przestają być narodem umiłowanym przez Jahwę ponad wszystkie, a to za karę, iż nie nazwali zesłanego im przez Jahwę mesjasza, a nadto uśmiercili go, jak prostego zbrodniarza.

Uznała go zaś tylko drobna garstka Żydów wyznawców nowej Księgi. I tak zamieniły się role. Wybrani zostali potępieni, zaś potępieni stali się wybranymi.

Zarówno więc stara, jak i nowa księga, dawała ujarzmionym przez Rzymian europejczykom oręż do biernej walki z ciemiężcami. Zwłaszcza druga Księga wymagała za cały wysiłek tylko wiary. Wiara, z istoty swej bierna, zdeterminowana przygnębieniem i niemowlęcym stanem umysłów ówczesnych, była jedynym aktem (a raczej nieświadomym odruchem), na który narody te zdobyć się mogły. Odpowiadała ona najzupełniej potrzebom umysłów niewolniczych o stępionej wrażliwości, dotkniętych zupełną atrofią woli i czynu.

Obie te księgi, zlewające się w jedną, otrzymały nazwę pisma świętego. Stopniowo, wyparły najpierw wśród Greków, potym wśród Rzymian ich własne starożytne piśmiennictwo, a wraz z nim ówczesną aryjską kulturę umysłową.

Księga staje się stopniowo jedyną podstawą wykształcenia, wiedzy i kultury młodych ludów europejskich w miarę ich wstępowania na arenę dziejową. Straszliwie ekskluzywna, Księga ta, wszystko, co nie poczyna się z niej lub istnieje poza nią, przekreśla i odrzuca.

W taki to sposób Księga ta, zawierająca szczątki starożytnego piśmiennictwa Żydów, narodu, który nie brał żadnego udziału w pracy cywilizacyjnej Ariów, który nie wniósł ani jednej nowej prawdy do skarbnicy kultury europejskiej, **przytłoczyła na długie, długie wieki życie umysłowe ludów europejskich, a dorobek ich, kulturę i cywilizację cofnęła do stanu najodleglejszego prymitywu.**

Lecz dla Żydów Księga ta spełniła swe zadanie całkowicie. Odwieczni aryjscy wrogowie zostali unieszkodliwieni. Siła ich bez użycia oręża została rozsadzona od wewnątrz. Podstawy dynamiczne, wielkie ideały heroicznej zbiorowości zostają unicestwione. Czynniki wyznaczające ideały, bez których naród nie może stworzyć potężnego organizmu społeczno - politycznego, zostają zepchnięte w głąb podświadomości. Bohaterscy, zdobywczy Ariowie, wykastrowani ze źródeł woli i mocy leżą obezwładnieni atrofią aktywności.

Zdobywcy stają się pognojem dla garstki sprytnych palestyńskich przybyszów. Instynkty, walki, twórczości, dumy, woli sprawczej degenerują się i karleją pod ciężarem grobowego kamienia — judo-chrystianizmu. Zepchnięte w podświadomość popędy dynamiczne wynaturzają się w chorobliwe kompleksy; instynkty wegetacyjne, wrodzone człowiekowi, odnajdują w judo-chrystianiźmie i jego najbardziej „bojowym" członie katolicyzmie, szczególne możności istnienia. Instynkty dynamiczne, wyznaczające i warunkujące wszelką twórczość zastają zapomniane i skazane na zniszczenie, jako „grzech pierworodny".

W roku 313 Księga żydo-chrześcijańska uzyskuje sankcję prawa. Edykt augustów Konstantyna i Liciniusza, obowiązujący w obrębie całego ówczesnego świata dziejowego, stanowi, że odtąd udziela się „chrześcijanom swobody zupełnej wykonywania praktyk swej religii". Twórca edyktu Konstantyn nazywa już siebie chrześcijaninem i to nie prostym chrześcijaninem, ale biskupem chrześcijańskim. W praktyce koncepcja rozsadzenia spoistości Ariów (Rzym) wychodzi nie od dwunastu apostołów, lecz od młodego faryzeusza Saula, osobistego i śmiertelnego wroga ich mistrza.

Saul by uniknąć prześladowań ze strony Żydów, nie waha się powoływać na godność obywatela rzymskiego a imię swe hebrajskie zmienia na rzymskie Paulus (Paweł).

Nienawiść swą do Jezusa posuwa tak daleko, że nie waha się zostać żydowskim konfidentem, by denuncjować chrześcijan: „dychając groźbą i morderstwem przeciwko uczniom pańskim, przyszedł do najwyższego kapłana i prosi go o listy do Damaszku, do bóżnic, iż jeśliby tam znalazł tej drogi (po drodze) których mężów albo niewiasty, aby ich związane przywiódł do Jeruzalem" (Dzieje Apost. IX, 1—2).

Podczas tej podróży do Damaszku fanatyczny teokrata żydowski, faryzeusz Saul przemienia się w pioniera chrystianizmu, równie fanatycznego, Pawła.

Przemiana ta z pozoru jest tylko nagła. Paweł, fanatyczny wróg nazarejczyków, jest wrogiem tej sekty z gorącego patriotyzmu, z wielkiej miłości do swego narodu. Jako patriota i człowiek czynu poświęca się walce ze wszystkim co spoistość jego narodu mogłoby osłabić. Występuje więc aktywnie przeciw chrześcijanom, którzy do monolitycznej spoistości żydostwa wnoszą dekompozycję.

Mimo swego fanatyzmu jest jednak Paweł człowiekiem myślącym. Zdaje sobie sprawę z tego, że religia żydowska, ekskluzywna, szowinistyczna, chowa typ Żyda tak odrębny, tak innym narodom obcy i nienawistny, że jedynym rezultatem obcowania Żydów z nieżydami może być walka. Z tej walki Żydzi słabsi politycznie i militarnie, będący pod zaborem rzymskim zawsze wychodzić będą zwyciężeni.

Aby zwyciężać musieliby zmienić skórę, zmienić nie tylko swój kodeks, ale także podkład pojęć i stosunki społeczne.

Zakon nakazywał: „dasz duszę za duszę, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę" (Exod. XXI 23, 35, Lewit XXIV 19—20, Deuter XIX, 21), chrystianizm: „ale ktoby cię uderzył w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugiego" (Mat. V, 38, 42). Zakon nakazywał **ofiary,** chrystianizm **miłosierdzie:** „I żebyście chcieli, aby wam ludzie czynili, tak i wy im czyńcie". (Łuk. VI, 30—31).

Gdyby Ariowie (Rzym) przejęli zasady Zakonu wzmogłoby to tylko prześladowania Żydów i nic im nie przyniosło w zysku.

Gdyby jednak przyjęli zasady chrystianizmu łatwym staliby się łupem dla żydostwa. Żydzi ze znienawidzonych i prześladowanych staliby się nauczycielami, mistrzami i przewodnikami otoczonymi miłością i szacunkiem.

Z chwilą, gdy Paweł sobie to uświadamia zdaje sobie też sprawę z bezsensu swojego dotychczasowego postępowania.

Ta zmiana wewnętrzna jest wynikiem długich rozmyślań po drodze, aż w pewnym momencie myśl sprecyzowana z całą jasnością olśniewa Pawła. W mózgu jego w tej chwili rodzi się pomysł genialny. Nagłą swą przemianę będzie jednak musiał w przyszłości tłumaczyć, usprawiedliwiać; będzie musiał uczynić to zwłaszcza wobec ludzi ze swego orszaku...

Paweł olśniony genialnością swego pomysłu spada z konia i słyszy głos: Saulu, Saulu przecz że mię prześladujesz?

Saul: Ktoś jest, Panie?

głos: jam jest Jezus, którego ty prześladujesz, trudno tobie przeciw oście — mówi wierzgać (wahać się w przyjęciu genialnego planu).

Saul: Panie, co chcesz, abym ja uczynił?

głos: Wstań i wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą cobyć ty miał czynić".

Towarzysze Saula „stanęli, zdumiawszy się, głos tylko słysząc, ale nikogo nie widząc (D. A. IX, 3—9). W drugiej sprzecznej zupełnie redakcji tego zdarzenia mamy, iż ci, którzy byli z Saulem (Pawłem): „widzieli światłość i polękali się, ale głosu nie słyszeli". (D. R. XII, 3—11).

W trzeciej redakcji (opowiadanie samego Pawła) mowa jest tylko o światłości jaśniejszej nad słoneczną „która oświeciła mię i tych co jechali ze mną". O świadkach zaś i o tym, czy tylko widzieli czy też tylko słyszeli, nie ma już ani słowa... Natomiast w tej trzeciej redakcji (Dzieje Apostolskie XXVI, 13—18) „głos" jest bardziej rozmowny: daje Pawłowi misję szerzenia nowej nauki wśród swego ludu i pogan (ariów).

Charakterystyczny jest finał tej trzeciej oceny, Paweł bowiem opowiada swą przygodę na swe usprawiedliwienie żydowskiemu królowi Judei Herodowi Agryppie i Festusowi: „to gdy on ku obronie swojej powiedział, rzekł Festus głosem wielkim: Szalejesz Pawle, wielka nauka prowadzi cię do szaleństwa".

Przez to „objawienie" został Paweł przekonany, że Jezus, którego dotychczas poczytywał za przestępcę przeciw Zakonowi i narodowi żydowskiemu, głosił naukę bardzo użyteczną dla żydostwa, oraz, że naukę tę jaknajszerzej należy rozpowszechniać.

Apostołami nowej nauki wśród Ariów powinni stać się wszyscy Żydzi. Paweł zgodnie ze swym nieokiełznanym charakterem nieznającym umiaru, zostaje najżarliwszym pionierem chrystianizmu.

W tym też celu przedsiębierze szereg podróży do wszystkich większych skupień żydostwa, by pozyskać rodaków dla swego planu.

Otrzymawszy w objawieniu wyraźny nakaz (jak ongiś Mojżesz), Paweł zostaje skazany na dożywotnią działalność agitatorską.

Żydzi jednak nie mogą zrozumieć do czego jest potrzebne rozszerzanie ich Zakonu między znienawidzonymi poganami (aryjczykami), zwłaszcza, iż Paweł nie może nie tłumaczyć tego zbyt jasno...

Żydzi nie chcą się zgodzić z planem Pawła, Zakon zakazywał szerzenia nauki mojżeszowej między niewiernych (zwłaszcza nieobrzezanych) działalność taka byłaby ciężkim grzechem. Pytają Pawła jak to pogodzić: „Tedy powstawszy Paweł, a ręką skinąwszy rzekł: mężowie Izraelscy i którzy się boicie Boga (nieobrzezani aryjczycy, lecz przyjmujący religijne poglądy Żydów) słuchajcie". Tu wykłada historiozofię żydowską i dzieje Jezusa, poczym kończy: „niechże wam tedy będzie wiadomo, mężowie, bracia, iż się wam przez tego (Jezusa) opowiada odpuszczenie grzechów **i od wszystkiego, od czegobyście nie mogli być przez Zakon Mojżeszów usprawiedliwieni**, przez tego każdy wierzący usprawiedliwiony bywa".

Skutek był nie równy: „poganie (aryjczycy) radowali się i wielbili słowo pańskie i uwierzyli" natomiast „Żydowie poduszczali niewiasty nabożne i uczciwe i przedniejsze w mieście (burżuazyjną teokrację żydowską) a wzbudzali prześladowanie przeciwko Pawłowi i przeciwko Barnabaszowi i wygnali je z granic swoich" (Dz. Apost. XIII).

Akcja Pawła spotyka się wszędzie z niezrozumieniem Żydów a z radością wśród pogan (ariów, nieobrzezanych gojów).

W końcu zepsuło to zupełnie stosunki Pawła z towarzyszącym mu Barnabaszem, tak iż doszło między nimi do rozstania, poszło im o kwestie współżycia wierzących w Jezusa (Żydów) z poganami (też wierzącymi w Jezusa aryjczykami, ale gojami), oraz i związaną z tym konieczność obrzezania ich według Zakonu (List do Galatów).

Barnabasz chciał obrzezywać pogan (aryjczyków - nieżydów), Paweł zgromił go za to, słusznie mniemając, że byłaby to najwalniejsza przeszkoda w pozyskaniu aryjczyków dla nowej nauki i podporządkowania ich wpływom żydowskim. Żydochrześcijanie mieli być odtąd (w odróżnieniu od swych panów i nauczycieli Żydów) nie obrzezywani.

Żydzi nie chcą słuchać Pawła, narybek zakładanych gmin nowej sekty żydochrześcijańskiej stanowią głównie goje. Paweł jest prześladowany przez Żydów tak gwałtownie, że jak sam świadczy: „od Żydów wziąłem pięćkroć po czterdzieści plag, bez jednej, trzykrociem był bity rózgami, razem był kamienowany i t. d., i t. d. 10 wierszy utrapień (II Do Koryntian XI, 23—27).

Gdzie się pokaże Paweł Żydzi szaleją z nienawiści, biją go, prześladują, oskarżają przed sadem o przestepstwa i nasyłają skrytobójców.

Z sądu żydowskiego Paweł nic sobie nie robi, posiada on niezawodny talizman i posługuje się nim stale. Tym talizmanem są słowa:

Civis romanus sum!

Oświadczenie to wyjmuje go zawsze z pod jurysdykcji wszelkich sądów żydowskich. Gdy go wyrok rzymskiego sądu niezadowala apeluje do cesarza i przed sądem cesarskim wygrywa.

Paweł widząc bezowocność swych wysiłków wśród Żydów (z których nieliczni tylko wtajemniczeni pojmują doniosłość jego genialnego planu), otoczony zawistną niechęcią zazdrosnych o konkurenta (intruza!) dwunastu apostołów, przerzuca się ze swą działalnością wyłącznie między pogan (aryjczyków). Tu święcić będzie triumfy. Udaje się więc kolejno do Grecji (Ateny, Korynt), Małej Azji (Efez), Macedonii i Hiszpanii. Uderza w najcenniejsze dzierżawy Imperium Romanum.

I oto stają przeciw sobie dwa typy wykończonych ale sprzecznych z sobą kierunków w rozwoju kutury: twórczy, zwrócony do życia, aryjski uosobiony w Grekach i teozoficzny, teologiczny usposobiony w Pawle-Żydzie.

Dwa światy: odwieczni aryjscy wrogowie i przedstawiciel Żydów przyszłych władców.

Lecz mówiliśmy już na wstępie czym były wówczas ludy przez Rzym podbite. Pamięć wielkiej przeszłości przedpobojowej zanikała lub zanikła, mejsce życiowej i umysłowej energii zajęła atrofia czynu i woli... własnych bogów i filozofię zastąpiła doktryna Rzymu i państwowy Jowisz.

Światlejsi śmieli się i kpili wysłuchując historozoficznych pomysłów żydowskich. Ci, którzy czuli się silnie we własnym narodowym greckim poczuciu nie taili swego oburzena wysłuchując zasad Pawła w rodzaju: „i uczynił z jednej krwi wszystek naród ludzki, aby mieszkał po wszystkim obliczu ziemi". Nie podobała się Grekom ta internacjonalna międzynarodówka żydochrześcijańska: „rodzina boża".

Podobała się zato motłochowi ciemnemu, który znalazł okazję do pomszczenia się na światłych i zamożnych.

„I wiele z tych, którzy się naukami niepotrzebnemi parali, zniósłszy księgi, spalili je przed wszystkimi, a obrachowawszy cenę ich znaleźli tego pięćdziesiąt tysięcy srebrników" (Dzieje Apost.).

Jest to epokowej doniosłości stwierdzenie. Tak bowiem rozpoczęło się niszczenie owoców kultury i cywilizacji aryjskich europejczyków przez hordę żydo-chrześcijańskich najeźdźców, tak rozpoczęło się niszczenie zabytków starożytnego piśmiennictwa i sztuki. Do rąk naszych mizerne tylko dostały się szczątki.

Katolicyzm święcie dochował wierności pomysłowi Saula. Ojciec święty stwierdził 29. 7.38 r., że **być katolikiem, znaczy być człowiekiem uniwersalnym, nie zaś nacjonalistą, separatystą czy rasistą.** Istnieje tylko jedna rasa ludzka. **Jesteśmy potomstwem duchowym Abrahama, nasieniem Abrahamowym.**

Jeżeli tak, to obyśmy jak najprędzej oderwali się od sznura, który nas wiąże z Abrahamem. Oby jak najrychlej znalazł się Wódz Narodu, któryby nas „wywiódł z ziemi egipskiej, z katolicko-abrahamowego domu niewoli".

Bogusław Łużyca.

Próba wskrzeszenia trupa czyli słowo o personalizmie

Jednym z zasadniczych elementów chrześcijaństwa jest jego negatywny stosunek do świata zewnętrznego; przesłanka zaś, z której ten stosunek bezpośrednio wypływa, mieści się w nauce eschatologicznej chrześcijaństwa. Człowiek — według niej — jest stworzony dla żywota przyszłego, dla świata innego niż ten, w którym nam żyć przypadło. Między tymi dwoma światami niema związku, raczej wrogość, jak między Bogiem a Szatanem, między duszą a ciałem (zasadniczy dualizm chrześcijański). Rzeczy tego świata, sprawy ciała, stosunek wzajemny płci, urządzenie ziemi, cywilizacja, twórczość w najszerszym tego słowa znaczeniu nie tylko nie przyczyniają się do zapewnienia szczęśliwego życia przyszłego, ale pochłaniają sobą uwagę i energię człowieka, są dla niego przeszkodą. Niebo jest przyznane wyłącznie tym, którzy najdalej odsunęli się od ziemi, żyjąc na niej, względnie najmniej doznali radości ziemskich.

Ten negatywny antyżyciowy stosunek do świata i wszystkich jego spraw, występuje już w pierwszych księgach, które zapoznają nas z mitem chrześcijańskim, w ewangeliach. Nie będziemy powtarzali ośmiu błogosławieństw chrystusowych, przyrzeczonych w zaświatach tym, którzy są najmniejszymi i najlichszymi na tym świecie. Zwróćmy uwagę na Marię i Martę: Marta krząta się zapracowana, Maria siedzi i kontempluje i o niej powiedziano, że lepiej wybrała niż tamta. Wszelką wątpliwość pod tym względem przecinają słowa: „Nie skarbcie, sobie skarbów, które rdza niszczy, mól pożre i ogień spala"; „nie troszczcie się o to, co byście jedli lub pili lub czym byście się odziewali."

Element negacji świata i jego spraw zaznacza się jeszcze wyraźniej u Pawła z Tarsu, którego Klabund nazywa słusznie pierwszym papieżem i pierwszym ojcem kościoła. Ten głośny teoretyk i propagator chrześcijaństwa, który swoją oso-

bą i nauką zepchnął w cień wszystkich innych apostołów, a poniekąd nawet Chrystusa, mówi, że „umrzeć jest mu zyskiem". Dochodzi w końcu logicznie do tego że pannom radzi nie wychodzić zamąż, bo „czas jest krótki" i „lepiej służyć Panu".

Te zasady nie pozostawały bynajmniej teorią, jakby się wydawać mogło. Pierwsi chrześcijanie brali je całkiem poważnie. Tak poważnie, że w miarę rozszerzania się sekty chrześcijańskiej u pogan rosło zaniepokojenie o losy społeczeństwa. Stąd też zrodziło się u nich oskarżenie pod adresem chrześcijan, że są wrogami rodzaju ludzkiego. W rzeczy samej gdyby ród ludzki przyjął chrześcijaństwo integralne na pół wieku i realizował je w całej pełni, nie idąc na jakiekolwiek kompromisy ze światem, nie tylko zamarłaby twórczość, ale człowiek przestałby istnieć. Najidealniejszym bo najkonsekwentniejszym chrześcijaninem był ów mnich egipski, który w słusznym ze swego t.j. chrześcijańskiego stanowiska mniemaniu, iż nawet jedzenie i chodzenie do osiągnięcia zbawienia nie są konieczne, usiadł pod drzewem i spoczywał bez ruchu, nie przyjmując jadła i napoju, czekając na wyzwolenie „z ciała tej śmierci"! do którego za Pawłem z Tarsu tęsknił każdy prawdziwy chrześcijanin.

Religia tak antyżyciowa, jaką jest chrześcijaństwo, mogła pojawić się na widowni tylko w epoce dekadencji i znaleźć przyjęcie jedynie u ludzi skazanych na rezygnację z wartości tego życia. Istotnie, **przez dwa pierwsze wieki wyznawcami chrześcijaństwa byli niemal wyłącznie niewolnicy, a czas w którym ukazała się ta sekta, był erą rozkładu cywilizacji grecko - rzymskiej.**

Ten rozkład chrześcijaństwo nie tylko spotęgowało, ale nie dopuściło do odrodzenia się starożytnego świata. Nową cywilizację na gruncie grecko-rzymskim, opartą na pozytywnym stosunku do życia i świata i dlatego niechrześcijańską, stworzyły przybyłe z zewnątrz ludy pogańskie.

Chrześcijaństwo, ugruntowane na olbrzymich obszarach państwa grecko - rzymskiego, zdołało zniszczyć jego dorobek kulturalny i przerzedzić populację, ale nie umiało obronić go przed natarciem nielicznych przecież i źle uzbrojonych ludów z północy. Nic dziwnego, skoro ideałem chrześcijanina był pustelnik — tak dalece, że dawny śpichrz Rzymu. Egipt, przemienił się w wieku 4 i 5-tym w olbrzymią kolonię pustelników, przybywających z Grecji, Włoch i Galii. Potomkowie Peryklesów i Katonów ulegli semickim sugestiom i woleli w bezczynności „zbawiać" swoje dusze niż organizować państwo i zbawiać swoje narody.

Ale w negacji życia tkwił wyrok śmierci także dla chrześcijaństwa. Stąd bardzo wcześnie zjawiają się kompromisy ze światem, który odtrąciło się w założeniu. Można powiedzieć, że **dzieje chrześcijaństwa są dziejami ustępstw, kompromisów z tym, co się potępiło jako zło.** I tak organizacja kultu, przyjmowania form obrzędowych religii antycznych, adaptacja filozofii greckiej, tworzenie hierarchii zachłannej i ambitnej, zabiegi o państwo kościelne i samo to państwo, trzywiekowa wojna z cesarstwem rzymsko - niemieckim o t. zw. inwestyturę w gruncie rzeczy o władzę w znaczeniu politycznym, mecenasowanie sztuce w epoce renesansu, spóźniona encyklika „Rerum novarum", regulująca stosunki w świecie pracy, — to wszystko było odstępstwem od zasady, że „jednego potrzeba" t.j. zbawienia duszy w niebiesiech ustępstwem na rzecz ciała, świata i życia doczesnego.

W czasach naszych katolicyzm pod wpływem olbrzymich przemian i naporów zewnętrznych idzie na ustępstwa głębsze i dalsze niż kiedykolwiek w przeszłości. Zjawisko to będziemy nazywać dynamizowaniem albo, lepiej, ześwieczczaniem, sekularyzacją katolicyzmu. Jest ono tak charakterystyczne, zwłaszcza dla naszego kraju, że należy poświęcać mu stale uwagę.

Cokolwiek by się mówiło o renesansie katolicyzmu, faktem jest stałe zmniejszanie się jego zasięgów od czasu reformacji. Przytym zważyć należy, że, o ile jeszcze reformacja była korekturą katolicyzmu, to nowsze prądy, jak socjalizm, wywiesiły hasło zepchnięcia go do spraw osobistych, a najnowsze (nacjonalizm) odmówiły mu wogóle prawa do istnienia. Zainteresowania ludzi od czasu renesansu szły coraz bardziej ku ziemi, z czym łączył się rozwój techniki, socjologii, nauk przyrodniczych. Już nie tylko wpływy ale stan posiadania kościoła począł się gwałtownie kurczyć. Najwidoczniej ludzie przestawali wierzyć, że jedyną sprawą godną zabiegów jest zbawienie duszy w zaświatach. Kościół zorientował się, jak zwykle dość późno, ale się zorientował. Rozpoczęła się idąca coraz dalej akcja ześwieczczania katolicyzmu. Jej koryfeuszami są m. in. we Francji Gratry i Maritain, w Niemczech Kettler i Gaudig, na Węgrzech Prohaska, u nas K. Górski.

Najszczerzej, naszym zdaniem, zbyt szczerze, za mało dyplomatycznie, jeżeli idzie o udanie się akcji — objaśnił potrzebę ześwieczczania katolicyzmu Andrzej Niesiołowski w III zeszycie „Verbum" z r. 1938. Zbyt wielka szczerość w motywowaniu akcji stoi w związku z tym, że p. A. N. nie jest Jezuitą. Jezuita bowiem postarałby się o takie sformułowania, by one nie zaniepokoiły katolików tradycyjnych, czułych na punkcie czystości doktryny.

Może wynika to stąd, iż p. Niesiołowski, jak to podało w swoim czasie jedno z pism, należy do jednego z dwudziestu tajnych zakonów katolickich w Polsce, a mianowicie O.O. Dolorystów.

Ale może p. N. nie orientuje się poprostu co do tego, że ześwieczczanie katolicyzmu prowadzi do jego negacji. Tok rozumowania katolickiego publicysty jest następujący: **„Od czasów Chrystusa nie było już i nie będzie też z pewnością żadnych zupełnie nowych, zasadniczych celów dla rozwoju duchowego człowieka. W zestawieniu z kwestią zbawienia duszy wszystko inne będzie zawsze kwestią podrzędną."** Niestety, katolicyzm wypuścił z rąk cugle ludzkości, która poszła za innymi bogami. Cóż pozostaje? „katolicyzm..., chcąc się znowu zgłosić z pretensjami do rządów nad światem, a ma on do tego prawo w myśl swej

powszechności, — musi z zasobów swych nieprzebranych skarbów ponadczasowych prawd zasadniczych **wytworzyć jakąś ideologię aktualną, która się włączy w problematykę epoki i nawiąże do potrzeb duchowych dzisiejszego człowieka“.** Jak widzimy, zdaniem A. Niesiołowskiego katolicyzm nie jest włączony w problematykę epoki i nie nawiązuje do potrzeb duchowych dzisiejszego człowieka. Bardzo cenne wyznanie i najzupełniej z nim się zgadzamy. Myśmy wyszli z tego samego punktu. Ale podążyliśmy wprost przeciwną drogą, zdaniem naszym, jedyną, którą można obrać po takim stwierdzeniu. Skoro bowiem katolicyzm nie tkwi w problematyce epoki i nie nawiązuje do potrzeb duchowych dzisiejszego człowieka, to stąd wynika tylko to, że jest on trupem, że należy go poniechać i naprzód iść z żywymi. Ale katolicki publicysta, jak i jego koledzy nie mógł pójść tą drogą jedynie zgodną z rozsądkiem, gdyż zdaniem jego „od czasów Chrystusa nie było i nie będzie żadnych nowych celów dla rozwoju duchowego człowieka“. Tak oto dwa tysiące lat temu w pewnej wiosce żydowskiej w Palestynie zdecydowano, że rozwój duchowy człowieka kończy się na tym, co tam powiedziano. I dlatego Niesiołowski, Gaudig, Maritain i dziesiątki innych w różnych punktach globu i czasu wolą zaprzeć się rozsądku i sprzęgać negację z afirmacją, niż pozostawić to co umarło własnemu losowi.

Śledziliśmy jednak z najszczerszą ciekawością, jak dynamiści (sekularyzanci) katoliccy usiłują wskrzesić czcigodną mumię. Recepta jest nam znana. Należy „wytworzyć ideologię, która i t.d. Główne punkty tej „ideologii“ są następujące:

Pierwszym i najważniejszym jest nieśmiertelna dusza ludzka, przeznaczona do zbawienia w wieczności, wobec której losy ziemskie są nic nieznaczącym epizodem.

Drugim Bóg osobowy sprawiedliwy, który nam swą wolę objawił.

Jak dotąd, jesteśmy w mateczniku katolicyzmu: nieśmiertelna duszyczka, kąsek dla zaświatów, wobec której wszystko inne jest niczym i Bóg osobowy, który „za dobre nagradza i za złe karze“, a wolę swą nam objawia. To jest, istotnie, całe chrześcijaństwo. Można rozwijać myśli w tych założeniach zawarte, ale nie można dodawać do nich nowych założeń takich, które by stały w sprzeczności z pierwotnymi. A oto tak właśnie czynią sekularyzanci (ześwieczczacze) katolicyzmu, wysuwając jako trzecie założenie **„uspołecznienie człowieka“, a jako czwarte „uznanie pozytywnej wartości świata, przewagi dobra i praw duszy ludzkiej do rozwijania danych jej uzdolnień ziemskich“.**

Pomijając na chwilę trzecie założenie, przypatrzmy się czwartemu. Jeżeli pierwszym założeniem dynamicznego katolicyzmu jest uznanie nieśmiertelności duszy ludzkiej, z którego wynika „obowiązek jej zbawienia jako pierwsze zadanie człowieka“, jeżeli wobec tego zadania ziemskie losy i ziemskie sprawy są „nic nie znaczącym epizodem“, to wysunięte w czwartym założeniu „uznanie pozytywnej wartości świata i praw duszy ludzkiej do rozwijania uzdolnień ziemskich“ nie tylko nie ma sensu, ale stoi w oczywistej sprzeczności z pierwszym założeniem. Ponadto niech mi wolno będzie zapytać „Verbum“, jak może katolik uznawać pozytywną wartość świata i przewagę dobra na świecie, skoro Nowy Testament kwalifikuje świat jako domenę szatana, skoro Chrystus mówi bez ogródek, iż księciem tego świata jest szatan, że on, Chrystus, nie modli się za świat, a Jan, Jego uczeń, apeluje do braci, by „nie miłowali świata ani tego co jest na świecie“, bo wszystko co na świecie jest, jest pożądliwością ciała i pychą żywota?“ Całe wogóle założenie czwarte jest nie do przyjęcia dla tych, dla których Ewangelie nie są tylko lekturą rozrywkową. **Jest ono poprostu chęcią przestawienia zainteresowań tamtym światem na ten świat bez zrywania z tamtym światem,** czyli każe wbrew Chrystusowi służyć dwom panom równocześnie.

Nic innego nie możemy powiedzieć o założeniu trzecim, o „uspołecznieniu człowieka“. Idzie tu naprzód o pewną jednolitość duchową, „której brak ludziom z epoki indywidualizmu“. Byłaby to więc próba „gleichschaltowania“ zanarchizowanych person katolickich. Następnie przez uspołecznienie rozumią dynamiści stworzenie w jednostkach poczucia pewnej wspólności z grupą przez wyrzekanie się zysku osobistego na korzyść innych. Ale tak pojęte uspołecznienie nie wynika z pierwotnych założeń, nie uzupełnia ich, nie narzuca się nawet tylko jako pożyteczne. W rzeczy samej jest rzeczą całkowicie obojętną, czy zbawię swoją duszę jako członek społeczeństwa czy jako pustelnik, jako Polak czy jako Niemiec, w szeregu z innymi czy na osobniaka. W istnieniu pierwszego założenia grupa będzie zawsze tylko sumą jednostek, nie posiadająca jakiejkolwiek własnej wartości.

Jak widzimy, wysiłki dynamistów są próbą ożywienia ideologii z przed 2 tysięcy lat przez uzupełnienie jej nowymi założeniami, dostosowanymi a raczej wywołanymi t. zw. duchem czasu: próbą niepotrzebną, gdyż ideologia ta jest całością skończoną i zamkniętą i próbą nieudałą, gdyż nowe założenienia stoją w sprzeczności z pierwotnymi. Pomimo to zdaniem „Verbum“ personalizm — tak bowiem nazwano akcję ześwieczczania katolicyzmu — ma szanse zapuszczenia korzeni w społeczeństwie polskim, gdyż jest ono przywiązane do katolicyzmu, posiada mało zracjonalizowaną wprawdzie ale świeżą religijność zwłaszcza w młodym swym narybku, nie chce „bezbożnych“ totalizmów i szuka idei, któraby je zjednoczyła, co najlepiej uczyni katolicyzm zdynamizowany.

Zdaniem naszym, jeżeli idzie o najbliższą przyszłość, należy liczyć się z powodzeniem personalizmu w Polsce. Horoskopy te jednak stawiamy z powodów zupełnie innych niż „Verbum“.

Wprawdzie mikstura, tak dalece pozbawiona koherencji wśród swoich składników jak personalizm, odstraszyłaby napewno Anglików, ale nie zrazi ona Sarmatów do ścisłego myślenia mało

skłonnych. Czemuż to jednak Sarmaci „polecą" na personalizm? Nie dlatego że są religijni. Mówienie o religijności Polaków polega na nieporozumieniu. Nie można mówić o religijności narodu, który nie stworzył żadnego ruchu religijnego i nie zaważył wogóle na budowie lub rozwoju żadnego z systemów religijnych. Mariawityzm, jedyna nasza herezja, swoją nieprawdopodobną naiwnościa skompromitował nas jako polski ruch religijny. Od 350 lat mumifikujemy się w katolicyźmie, który nie wiem czy nazwać religią, gdyż nie jest on pełnym niepokoju szukaniem Boga w założeniu katolickim już znalezionego i posiadanego ale systemem wierzeń statycznych, łatwym, jakby dostosowanym do natur leniwych i biernych, powierzchownym nie zmuszającym do wysiłków myślowych. Przez pełne dwa wieki (17 i 18) naród polski wychowywanym był wyłącznie przez jezuitów w szkołach, a w kościołach przez księży o kwalifikacjach umysłowo moralnych przeciętnie nijakich. Jeżeli jeszcze do XVI wieku widzieć można było w duszy polskiej przebłyski myśli, to następne dwa wieki, wieki panowania obłudnej bigoterii, fanatyzmu i oschłego formalizmu, dokonały na nieszczęsnym narodzie całkowitej duchowej kastracji.

Nie dzięki religijności naród polski przystępniejszym jest obecnie dla personalizmu niż inne, ale z przyczyn około których „Verbum" przechodzi, nie dostrzegając ich. Publicysta „Verbum", mianowicie jest zaniepokojony faktem, że religijność młodego pokolenia łączy się aż nazbyt często z nacjonalizmem, że widać w nim tęsknotę do form i ideałów dalekich do umiłowań katolicyzmu. Otóż tu leży przyczyna, że młode pokolenie polskie nie tylko skłania się do ześwieczczanego katolicyzmu, ale wywiera nacisk na miarodajne czynniki w kierunku dalszej „dynamizacji" tego systemu. Możemy nawet zakomunikować Czytelnikom, że istnieje grupa młodych ludzi, która postawiła sobie za cel dopingowanie zazwyczaj opieszałych i konserwatywnych mastodontów kościelnych i wysiłki tej grupy idą właśnie w kierunku 3 i 4-tego założenia personalizmu. Utkwienie w światopoglądzie katolickim nie pozwala im i młodzieży naszej zerwać z katolicyzmem ani widzieć sprzeczności między katolicyzmem tradycyjnym a dynamicznym. Tu też leży przyczyna, że nacjonalizm naszej młodzieży jest jak gdyby w zarodku lub w fazie niemowlęctwa. Jeżeli czasem wzrasta i dojrzeje, to osobnik taki opuszcza szeregi katolickie.

Dla tej to młodzieży porażonej światopoglądem katolickim i religią niewolników, a z drugiej strony źle się czującej w jej ramach ciasnych i antyżyciowych a jednocześnie porywanej zlekka nowym prądem przez świat idącym, prądem woli, mocy, twórczości, dla niej to wynaleziono personalizm, który w intencji może nieuświadomionej twórców ma pogodzić w jej duszy Boga z diabłem, zaświat ze światem, tęsknoty niebieskie z ziemskimi i last not last katolicyzm z nacjonalizmem; przy tym zachowując pierwotne zasady katolickie, nacjonalizmowi pozostawiono według znanej piosenki — „trochę niewiele". Będzie zresztą sprawa Akcji Katolickiej czuwać pilnie nad tym, aby to „trochę niewiele" zanadto się nie rozrosło.

Mimo powodzenia personalizmu w najbliższych latach nie ulega wątpliwości, że w końcu nastąpi zorientowanie się, iż w personaliźmie stare założenia kłóca się śmiertelnie z nowymi, iż była to łatanina niezgrabna dla zatrzymania wylatujących ptaków obmyślona. Wówczas horyzont się wyjaśni na tyle, że nie będzie można okłamywać młodzieniaszków, iż nacjonalizm da się pomieścić w katolicyźmie, choćby inaczej nazwanym. Nie będzie to jednak tym samym równoznaczne ze zwycięstwem nacjonalizmu. Nie wiadomo bowiem, do jakiego stopnia szalejąca obecnie katolicka recydywa saska wyssie z narodu resztki niezależności, sił i ambicyj twórczych. Wydaje się jednak być rzeczą pewną, że, jeżeli w ciągu 10—20 najbliższych lat jakaś siła wewnętrzna lub zewnętrzna (wojna) nie zahamuje lawiny wojującego głupstwa i małości, wówczas będzie można powiedzieć o Polsce to, co przypisuje się bez uzasadnienia historycznego Kościuszce: Finis Poloniae.

L. Ziemicki.

Feminizacja literatury polskiej

Recydywa saska, ogarniając zwolna i niedostrzegalnie coraz szersze kręgi życia polskiego, znaczy swój pochód postępującą wciąż degradacją poszczególnych jego dziedzin. Ten proces rozwijania się ciągu harmonicznego tu i ówdzie, co bystrzejsze jednostki dostrzegają. Czują, że coś jest źle — a dla czego źle? jaka przyczyna? to dla umysłu, wyhodowanego w „polskiej" ideologii grupy jest niedostępne (por. artykuł „Fikcje błędów i wad" w Nr. 2 „Zadrugi" z r. 1937). Zilustrujemy to na poniższym przykładzie.

Co p. Cz. Straszewicz, krytyk literacki, dostrzega na odcinku literatury polskiej?

W artykule p. t. „Pióra o giętkich stalówkach" zamieszczonym w nr. nr. 169 i 170 „Polityki" stwierdza autor, że dzisiejsza literatura polska opanowana jest przez kobiety. Cytując szereg nazwisk, pisze: „Owe to, znakomite pisarki, nadają ton barwę naszej literaturze, są **jej wykładnikami...**" (podkreślenie nasze). Autor nie entuzjazmuje się tym wcale:

> „Co by nie mówić, faktem jest, że właśnie twórczość kobieca potrafiła dzisiaj w Polsce wybić się na stanowisko czołowe, stać się twórczością reprezentacyjną. I aczkolwiek można dowodzić, że jej natchnienia w więk-

szości wypadków są wtórne, tym nie mniej jednak, zająwszy szczyt Parnasu, z kolei, siłą rzeczy, sama zaczyna promieniować, udzielać się tym, których pióra nie zdążyły dostatecznie stwardnieć...

To jest niebezpieczeństwo. Niebiezpieczeństwo, które objawia się tym, że cechy kobiece, kobiece spojrzenie na rzeczywistość, dominuje dzisiaj w naszej młodej produkcji literackiej. I nie tylko kobiecej, bo to by było zrozumiałe i oczywiste, **ale i w męskiej.** Cały szereg młodych, zdolnych pisarzy ujawnia w swej twórczości wyraźne **s f e m i n i z o w a n i e,** dochodzi w niej do głosu wszystko, co jest zaprzeczeniem męskości, cechuje ją taka sama **passywność!!..** (podkreślenie nasze).

Na całą produkcję literacka Polski dzisiejszej rozciąga autor — że streścimy jego wywody — następujące cechy kobiecości:

1) bierną postawę wobec otaczającego życia, 2) brak jakichkolwiek syntez, prób ogarnięcia, wytłumaczenia i osądzenia widzianych zjawisk, li tylko rejestrowanych, rzecz by można — metodą objektywu fotograficznego, 3) brak mocno wyznawanych światopoglądów, co sprawia, że w naszej literaturze nie nurtują, nie walczą z sobą i nie narzucają się czytelnikowi żadne, stare czy nowe ideje. 4) wyżywanie się w przeszłości, strusie zamykanie oczu na to, co niesie niedociekana a groźna przyszłość.

„Dzisiejsza literatura jest martwa. Jądro jej zainteresowań leży daleko poza sferą tego wszystkiego, co się dzieje, przez jej nurt słabo, albo wcale nie przechodzi drżenie kosmicznych zjawisk, wstrząsających światem". (podkreślenie nasze).

Ocena zjawiska trafna. Prawda, dla nas nie nowa, o literaturze, raczej — subliteraturze polskiej podana jest przez autora z dużą wnikliwością i, zasługującym na podkreślenie, objektywizmem. Zdawało by się, że stwierdziwszy fakt, autor da równie jasne, na jakimś głębszym związku przyczynowym oparte wytłumaczenie zjawiska... Niestety.

Czym autor tłumaczy skobiecenie literatury polskiej?

Opanowały je kobiety, bo: „Okres wielkich przemian dziejowych, gigantycznych wysiłków, tworzenie się nowych pojęć i kryteriów rzeczywistości, okres, w którym mężczyzna wyładowywał swój zapas energii w efektywnym działaniu, zastał kobietę lepiej przygotowaną do pracy intelektualnej i twórczej (! wykrzyknik nasz) i jako jedyną broń, jako jedyny sposób brania udziału w stawaniu się, włożył jej pióro do ręki". — Jak owa „twórcza" praca wygląda w oczach samego autora, przekonać się można już choć by z przytoczonych wyżej cytat. A oto jeszcze: „passywność, przerażenie wobec potęgi i grozy życia, baczne przyglądanie się jego przejawom bez czynnych i konkretnych oświadczeń, lubowanie się w wielotwarzowości zjawisk, niechęć do generalizowania, do jakichkolwiek obowiązujących i krępujących światopoglądów, brak zdobywczej inicjatywy — to wszystko co można włączyć do ogólnej charakterystyki kobiet weszło triumfalnie do literatury, stworzyło reprezentatywną i do pewnego stopnia obowiązującą literaturę — kobiecą! Bohaterowie, a najczęściej bohaterki powojennych książek tłuką się bezradnie o pręty wszechpotężnego życia, męka ich i szarpanina odmalowana jest najplastyczniej i najdrobiazgowiej, często zresztą z prawdziwym kunsztem — i poza tą mękę, poza horyzont „niedobrych miłości" nie wybiega żadna bodaj twórcza myśl, zjawiska istnieją bez hierarchii bez możliwości układania się w skomponowaną całość, bez wytycznych na przyszłość, bez jakbym to nazwał — strzałki kierunkowej, wskazującej ostateczny sens zdarzeń, odwracającej się od opisywanego zła, skierowanej ku poszukiwanemu dobru. Tak, na innym miejscu wygląda udział naszych literatek w „stawaniu się". Czego? — Zapytujemy — jakie to wielkie przemiany dziejowe, gigantyczne wysiłki, tworzenie nowych pojęć i kryteriów odbywają się w szarzyźnie życia polskiego, w jakim to efektywnym działaniu, co, w imię czego i przeciw komu mobilizuje i zużywa w Polsce siły mężczyzn? Gdzie słychać ów szczęk broni, wśród którego milczy muza męska, w kobiece rączki lutnię wypuściwszy?

Idźmy dalej, — streszczając — tokiem myśli autora: twórczość pisarska kobiet odznacza się wybitną zdolnością do akkomodacji, t. j. przyswajania sobie istniejących już formalnych zdobyczy literackich, przystosowywanie się do tła. Na froncie literatury falanga pisarek jest ową drugą linią, która zdobyte przez czołówkę męską pozycje umacnia, porządkuje, pogłębia: „Kobiety — pisarki niby razem w szeregu a o pół kroku z tyłu!" Ktoś tam źle stąpił, źle obliczył, potknął się, zbłądził, owe „pół kroku z tyłu" daje lepszą orientację, pozwala unikać wilczych dołów iść zaznaczoną drogą pewniej i śmielej". Zapytujemy się teraz jak wyglądają osiągnięcia męskiej czołówki literackiej w Polsce, skoro akkomodowana do owych pociągnięć i je pogłębiająca twórczość kobieca jest taka, jaką jest?

Z pełnych wzajemnej grzeczności wywodów autora wyjścia niema. Mechanizm zjawisk zachodzących w naszej literaturze, występuje jaskrawo dopiero w świetle teorii rozwoju wewnętrznego Polski. Teoria ta rozwijana od roku przeszło na łamach „Zadrugi", z żelazną logiką tłumaczy fenomeny polskiego życia, w którym literatura polska jest tylko jednym z przejawów.

* * *

Literatura nie jest czymś oderwanym, zamkniętym w sobie, istniejącym dla siebie. Literatura jest jedną z form działalności człowieka, żyjącego w danej grupie. Literatura każdego narodu tkwi korzeniami w jego psychice, z podłoża, na którym rozwija się, czerpie swoje soki żywotne. Literatura w całokształcie twórczości człowieka jest tą dziedziną, w której nie tylko odbija się konkretny świat rzeczy, faktów i zdarzeń, ale także i prze-

de wszystkim — postawa wewnętrzna jednostki wobec tego wszystkiego, światopogląd człowieka. Stosunek nasz wobec zagadnienia bytu, nasze ideały życiowe, te które są i te, co się dopiero rodzą, w literaturze znajdują najpełniejszy swój wyraz. **Literatura jest taką, jakim jest tworzący ją człowiek.** Profil duchowy dzisiejszego Polaka jest nam znany. Personalizm ścieśniony, iście katolicki, wola wegetacji, atwórczy stosunek do życia, błogi bezruch zamkniętych w swoich, jakże mizernych otoczkach person, oto cechy panującego dziś w Polsce bytu duchowego, oto skutki dogłębnego skatoliczenia, ściślej — zjudaizowania duszy polskiej. Teoria rozwoju wewnętrznego Polski wyjaśnia, skąd się wzięły u nas, na ziemi polskiej, w duszy pierwotnie słowiańskiej, bakcyle rozkładu, na eksport przed wiekami w palestyńskich, jewrejskich pardesach wyhodowane.

* * *

Skobiecenie literatury polskiej — co to znaczy? To znaczy, że zjawisko to, objaw bijącej w oczy degradacji, tkwi głęboko korzeniami, znajduje swój odpowiednik w całokształcie życia narodu. Nie tak dawno jeszcze, gdy twórczość pisarska kobiet, owszem istniała, ale na marginesie jakby literatury polskiej. Dziś nadaje jej barwę i ton. Jest to najzupełniej prawidłowe, z linią rozwojową życia polskiego zgodne.

Czy do pomyślenia jest rola kobiet w literaturze, taka jak obecnie, w narodzie zdrowym duchowo, wśród ludzi o heroicznej, prawdziwie męskiej postawie wobec życia; w społeczeństwie pionierów przemysłu, przedsiębiorczych kupców, twórczych uczonych, odkrywców, indywidualistów w prawdziwym znaczeniu tego słowa, w atmosferze kultu pracy, bohaterstwa, poświęcenia się jednostki, w służbie wielkości Narodu? Skąd wówczas czerpałaby natchnienia literatrura kobieca, gdzieby istniała atmosfera duchowa narzucająca piszącemu pewien stosunek do bytu, o cechach takich jak je wyżej scharakteryzowano, dla kogo była by pisaną, przez kogo czytana i rozumianą? Kto by to wydawał, kupował czy sprzedawał, kastratów i dekadentów wyjąwszy? **Obecny stan literatury polskiej jest zjawiskiem prawidłowym i naturalnym, o wyraźnych tendencjach do pogłębiania się. I nie może być inaczej. Owo niepokojące niektóre umysły skobiecenie literatury polskiej jest po prostu jej skatoliczeniem.** Katolicyzm jako postawa duchowa jest odwróceniem się od świata zewnętrznego, jest kontemplacją własnej otoki duchowej, zwróceniem się do wewnątrz. Postawa, jak widzimy, wybitnie atwórcza, wegetatywna, niemęska umysłowości za to kobiecepj bardzo odpowiadająca. Kobieta, która w lwiej części dźwiga ciężar przedłużania biologicznego życia, tkwi w niem całą swą istotą, zainteresowaniami swymi poza ramy wegetacji nie wychodzi. Jest tak samo, jak katolicyzm, zwrócona do wewnątrz. Biopsychiczne właściwości kobiety tłumaczą fakt powszechnie dostrzegany, że katolicyzm o wiele więcej liczy w swoim zasięgu zwolenniczek, niż zwolenników. W atmosferze światopoglądu katolickiego przepajającego dogłębnie zbiorową duszę polską, tak bardzo pasującego do psychiki kobiety, nie mogą, — zresztą ich niema — dojść do głosu w literaturze pierwiastki prawdziwie męskie. Pole dla kastratów duchowych otwarte. Katolicka harmonia socjalna, ideał epoki saskiej, realizuje się na odcinku literatury łatwo i bez oporów, nożyc potencjałów zewnętrznych tu się nie widzi, od czasu do czasu tu i ówdzie zbudzi się odruch spłoszonej błogości. Deformacje, które zostały dokonane w kulturze polskiej, w czasie wiekowej niewoli dzięki zasięgom obcego bardziej wytężonego życia, powoli wyprostowują się.

Personalizm, czyli indywidualizm wegetacyjny, jako wykładnik skatoliczenia duszy zbiorowej polskiej staje się coraz wyłączniejszą formą ustosunkowania się do bytu. Taki typ duchowy musi pozostawić po za nawiasem swych zainteresowań te namiętności, które stanowią podstawę kosmicznych wstrząsów świata współczesnego. Jakiż inny świat może stać się przedmiotem jego przeżyć? Jest to świat bliski wrodzonym dyspozycjom kobiety. Nic dziwnego, że potrafi go lepiej opisać, dokładniej odtworzyć, niż najbardziej rozkwękana kreatura, ze szczegółów anatomicznych przypominająca mężczyznę, z jakich się składa współczesna ekipa bajoro-literatury „polskiej".

M. Nowica.

KAPina ma głos

A więc katolicy są duchowymi semitami!

Istnieją na świecie dwa centra międzynarodowe różnego autoramentu, dwa ośrodki, do których pielgrzymują osobniki, należący formalnie do różnych państw i różnych narodów, w rzeczywistości zaś wyznający ideę związku sowietów (bolszewizmu) lub kościoła powszechnego (katolicyzmu). Oba centra, zarówno Watykan jak Moskwa, posiadają zakłady międzynarodowe, kształcące przyszłych szermierzy swych idei w różnych krajach świata. W obu centrach rezydują naczelnicy dwu wielkich międzynarodówek, czarnej i czerwonej. Osobnicy z różnych krajów udają się do tych centr w różnych celach: jedni dla pokrzepienia serc, inni dla studiów, t.j. tresury, inni ze świętopietrzem i czołobitnością, inni zanoszą sprawozdania z działalności, ale najczęściej po dyrektywy, po wskazówki. (Stwierdzamy tu, oczywiście tylko istnienie tych centr i ich formalne — nie moralne — podobieństwo).

W mies. wrześniu — jak informuje „La Croix"

z 17.IX — przedstawili się watykańskiemu władcy, papieżowi Piusowi XI „kierownicy katolickiego radia w Belgii". Belgia bowiem jest nadal krajem t.zw. wolności czyli liberalizmu, czyli że obok państwowego radia może tam istnieć radio moskiewskie, radio watykańskie i swobodnie wsączać w serca mieszkańców „idee", mające na celu rozszerzenie wzgl. pogłębienie panowania w Belgii jednej z dwu międzynarodówek.

Tak tedy kierownicy katolickiego radia w Belgii zgłosili się do swego monarchy w Watykanie, złożyli należne homagium, prosili o dyrektywy i wręczyli Ojcu Świętemu, jako dar pamiątkowy pięknie wykonany mszał.

Niekatolikom wyjaśniamy, że mszał jest to księga liturgiczna, z której księża katoliccy odczytują modlitwy i teksty, stanowiące składową część głównego nabożeństwa kościelnego, jakim jest msza. Tym zaś, którzy chodzą na mszę, a nie lubią Żydów, zakomunikujemy, że przeważna część tekstów mszalnych wyjęta jest z ksiąg żydowskich Starego Testamentu, resztę stanowią urywki z Nowego Testamentu, czyli także żydowskie. Szczegół ten pozwala nam zrozumieć, dlaczego najwyższy przedstawiciel kościoła katolickiego, będącego wg. świętego doktora i ojca kościoła, Hieronima, „dalszym ciągiem (żydowskiej) synagogi", nazwał mszał „jedną z najpiękniejszych ksiąg, jakie istnieją". Owszem, papież posunął się jeszcze dalej w ocenie księgi kościelnej: „Znajdujemy tu — mówił do pielgrzymki — wspaniałe oświetlenie nawet wypadków aktualnych". Przyjmujemy to do wiadomości z uwagą, że tylko rasa semicka z ducha może się zdobyć na taką skromność w ocenie własnych dzieł. Jednocześnie wyrażamy zdziwienie, czemu to, skoro tak się sprawy mają, publicyści tak bardzo katoliccy, jak Piasecki, Wasiutyński, Mosdorf, dla oceny aktualności zupełnie nie zaglądają do katolickiego mszału? Więcej zazierać do mszału, panowie, więcej rzeczy oceniać wedle mszału, przy czym informować należy czytelników, którzy jak wiadomo — o tym dotychczas nic nie wiedzą, że większa część tych skarbów to produkt starozakonnych mózgów. Jeżeli sądzicie, że to przesada, to posłuchajcie tego, którego nazywacie swoim ojciem świętym.

Otworzywszy mszał, wskazał na modlitwę wymawianą we mszy: „Na te rzeczy (wino i chleb) racz wejrzeć, Panie, łaskawym i pogodnym obliczem i przyjąć je, jako przyjąć raczyłeś dary dziecka swego Abla i ofiarę patriarchy naszego Abrahama i tę, co ci złożył najwyższy kapłan twój Melchisedech..."

Katolicy czytają te imiona w podręcznych mszalikach do niedzielnego nabożeństwa, ale cóż one im mówią? Abrahama uważają za zwyczajnego żydowina, tymczasem co o tym mówi papież: „Ofiara patriarchy naszego Abrahama. Zauważcie, że Abraham jest nazwany naszym patriarchą, naszym przodkiem". Na jeszcze silniejsze podkreślenie tego zacytował papież „te ustępy ze Św. Pawła, które rzucają światło na nasze pochodzenie duchowe od Abrahama": „Obietnica" (odkupienia) — mówi św. Paweł — została uczyniona Abrahamowi i jego potomstwu. Obietnica została urzeczywistniona w Chrystusie, a przez Chrystusa w nas, którzy jesteśmy członkami Jego ciała mistycznego. **Przez Chrystusa i w Chrystusie jesteśmy potomstwem duchowym Abrahama".**

Z faktu, że katolicy są potomstwem Abrahama, wyciąga papież wniosek, który w różnej formie powtarza z naciskiem dwukrotnie. **„Nie jest rzeczą możliwą dla chrześcijanina uczestnictwo w antysemityzmie". „Antysemityzm jest niedopuszczalny", bo „jesteśmy duchowo semitami".**

Skoro tak powiedział papież, tuszyć należy, że np. członek „Stronnictwa Narodowego", nie będzie się czuł obrażony, gdy mu narodowiec bez cudzysłowiu i bez przymiotnika „katolicki" powie verbum veritatis. Ty, duchowy semito! Z tej samej racji Polska, gdy skatoliczeje do reszty, nie będzie mogła wywiesić sztandaru antysemityzmu, ale będzie zmuszona traktować sprawę z punktu widzenia odwiecznych prawd więc z miłością, bez nienawiści, co jest równoznaczne z oddaniem resztek swych narodowi wybranemu.

Jesteśmy pełni podziwu dla papieża, że w wieku antysemityzmu i wśród „rozszalałego" nacjonolizmu Mussolinego i Hitlera ważył się tak bez niedomówień potępić antysemityzm i stwierdzić pokrewieństwo katolików z Abrahamem. Prawda, że słuchaczami jego bezpośrednimi byli katolicy z Belgii. Jest to kraj, który podobnie jak Francja z Żydami żyje w zgodzie wedle nauki ewangelickiej i apostolskiej. Nie groziły papieżowi ze strony poczciwych Belgów okrzyki w rodzaju: precz z Żydami i ich obrońcami! co by nastąpiło, gdyby przemawiał do pielgrzymki złożonej z falangistów warszawskich. W każdym razie papież mógł się liczyć z tym, że jego słowa dojdą do uszu naszych homocatholikusów i że naonczas będzie podniesiony gwałt: „co? my duchowymi semitami? antysemityzm wyklęty? więc zostawić Polskę na pastwę Żydom?

Co do nas czekaliśmy. Będzie gwałt, czy nie będzie? Czy strawią nasze homocatholicusy to co z innych wyszłe ust, byłoby dla nich obelgą, czy nie strawią i zwymiotują razem z Kapiną, Rycerzem i tutti quanti?

Widząc że nic się nie dzieje, udałem się w teren na wywiad. Pierwszy „duchowy semita" czyli katolik, którego zagadnąłem, był stałym czytelnikiem pisma, co się zowie „Narodowo katolicki Herold Watykański z nad Wisły".

— Cy pan wie, że papież powiedział o katolikach, iż są duchowymi semitami?

— Wiem, słyszałem.

— I co pan na to? jest pan duchowym semitą czy nie?

— Należy rozróżnić. Jako katolik jestem duchowym semitą, jako Polak nie.

— Lasciate ogni speranza, rzekłem sobie, do tego łba nic nie przemówi. Zapewne był na studiach u Jezuitów, tak dobrze rozróżnia. Gdybym mu powiedział, że jest ramolem, toby się na to zgodził z takim rozróżnieniem: Jako stały czytel-

nik „Narodowo katolickiego Herolda Watykańskiego z nad Wisły“ jestem ramolem, jako człowiek nie.

Znalazłem innego. Ten kręci się blisko pisma co się zwie: „Narodowo Katolicki Falangista Papieża w Polsce.“

— Słyszał pan, co papież powiedział o katolikach?

— Co?

— Że są duchowymi Semitami.

— Jak to należy rozumieć?

— Tak, że katolicy wszystkie swoje duchowe skarby zawdzięczają Żydom, co jest zresztą najzupełniejszą prawdą.

— Nie, o tym bluźnierstwie nie czytałem w naszym piśmie, a innych nie jestem ciekawy.

— Jak to pan nazwał, bluźnierstwem?

— Bo jak inaczej? Kościół, dzieło boskie, ma być pochodzenia żydowskiego? to zakrawa najwyraźniej na jakąś intrygę masońsko-bolszewicką, papież tak nie mógł powiedzieć!

Nijak nie mogąc dogadać się ze sławetnym falangistą, udałem się do czytelnika „Katolicko-Narodowej Polskiej Myśli dyktowanej z Watykanu“, pisma naszej „narodowej“ inteligencji.

Stereotypowe zapytanie.

— Et — machnął ręką lekceważąco — czytałem coś o tym w Wiadomościach Literackich; ci Żydkowie zawsze jakiś kawał wymyślą, ale my się nabrać nie damy...

Próbowałem odwołać się do La Croix„ pamiętając o tym, że patrioci z pod tej firmy zawsze mieli więcej zaufania i uznania dla Francuzów niż dla tubylców, ale i to nie pomogło. Gdy czytelnik „Polskiej Myśli Dyktowanej z Watykanu“ czuł, że go przyciskam do muru, oświadczył, iż na tematy tego rodzaju nie dyskutuje.

Niespeszony tą najwidoczniej złą wolą, wpadłem do redakcji „Patrioty watykańskiego mówiącego po polsku“.

— Czy KAPina (Katolicka Agencja Prasowa) dała panom komunikat, stwierdzający, 1º że katolicy są duchowymi Semitami, 2º że antysemityzm jest dla katolików niedopuszczalny?

— Wiemy o tym z Wiadomości Literackich, nie z KAPiny.

— I cóż panowie na to? Tak ważnej wiadomości nie przedrukowali panowie?

— Na co? Mamy co do tego wyjaśnienia, które nam pozwala zbagatelizować całą sprawę.

— Jakto?

— Po prostu staruszek się zagadał i przegadał; to nie ważne: w każdym razie „ex cathedra“ nie mówił, więc co powiedział nas nie obowiązuje; można przejść nad sprawą do porządku dziennego.

— Czy wolno wiedzieć, kto panów tak informował?

— Owszem, główny agent między Watykanem a jego sarmacką prowincją, p. B...

— Nie wiem na razie, co o tym sądzić. Wydaje mi się jednak, że papież się nie zagadał, przeciwnie, szukał okazji do wygłoszenia mowy, która w swej treści zasadniczej była dobrze i zawczasu obmyślaną. Nie wierzę w to, że przypadkiem jest zbieżność czasowa między tą mową a nowym kursem antyżydowskim polityki faszystowskiej (radykalne dekrety przeciw Żydom).

Wyszedłem z redakcji z głową z lekka obłąkaną, ale pod przemożnym wrażeniem, że ktoś tu kogoś chce nabić w butelkę. Kto i kogo? Przypomniałem sobie mowy papieża na temat nacjonalizmu, wygłoszone latem w Castel Gandolfo i komentarze do nich, podawane przez jawne i tajne agencje watykańskie w różnych krajach w sposób nie tylko nie jednobrzmiący, ale różny czasem wprost sprzeczny i stuknąłem się w głowę. Przecie to jasne, kto tu kogo i dlaczego nabija w butelkę. Stary mistrz dyplomacji i kompromisów, lawirujący między Scyllą a Charybdą, byle owieczki nie zeszły — jak on mówi — na bezdroża pełne wilków drapieżnych, Watykan scilicet, naciskany przez zadowolonych z życia i z żydami dobre robiących interesa katolików francuskich, angielskich i amerykańskich, wygłasza mowę prożydowską popartą czcigodnym aparatem pism i liturgii chrześcijańskich, a z drugiej strony, licząc się z postawą głodnych, przez semitów do ostatka wysysanych katolickich sarmatów, naciska odopwiednie guziki i agent jego p. B... prostuje, informuje, komentuje, interweniuje, kręci, bawi, klamie po redakcjach polskich, KAPina zasię chowa do akt materiał kompromitujący w warunkach polskich lub przykrawa go tak, by stale tumaniony czytelnik polski nie zrozumiał o co właściwie idzie. Prawda, KAPina?

Rezultat? Do czasu będzie się udawała ta gra na dwa fortepiany. W końcu ludzie zaczną się orientować, że te same ręce inną wybijają melodię dla Francuzów, inną dla Polaków, podczas gdy speaker zapowiadał to samo dla wszystkich nacyj. I pewnego dnia trzepną po obłudnych paluszkach tak, że zdrętwieją lub zgoła odpadną. Ostatecznie we Francji przedrewolucyjnej było się potężniejszym... bez porównania, a jak to się tragicznie skończyło. Prześladowania? Tak, tak, mówcie sobie zdrowi. A coście robili przed prześladowaniami? Zarabialiście na nie w pocie czoła. I teraz zarabiacie, m. i. grą na dwa fortepiany.

L. Ziemicki.

O postawę zadrużną w życiu codziennym

Wysiłkiem naszych umysłów i zbiorowej naszej woli rodzi się mit polski. Z tyluwiekowej żydopowszechnej narkozy budzi się instynkt świadomego swych dziejowych przeznaczeń Narodu. Służymy dziełu, którego dokonanie ogromem swym przewyższy wszystko, co kiedykolwiek w historii Narodu było wielkiem. Zaszczyt i szczęście to dla nas niezmierne, ale też i odpowiedzialność ogromna, z poznania prawdy o rzeczywistości polskiej płynąca.

Jutro będzie inaczej — dziś jesteśmy garstką, i z tego faktu musimy wyciągnąć konsekwencje na codzień. Niebezpieczeństwo wessania przez ziejące, gdzie nogą stąpić, bagno kołtuństwa nie może być niedoceniane. Każde wahnięcie się, każde osłabienie woli, obniżenie napięcia naszych potencjałów duchowych grozi ugrząznięciem. Nie może powtórzyć się tragedia tylu poprzednich pokoleń, buntów naoślep, rozpacznych a przeto łatwo przez perfidnego wroga tłumionych wybuchów.

W naszym szaleństwie musi być metoda. Człowiek-twórca, którego wyłoni nowy, wyśniony przez nas początek świata polskiego, winien być już dzisiaj wzorem postępowania w życiu codziennym każdego z nas.

Zadruga obowiązuje nas już dzisiaj. Musimy wyrobić w sobie i stale doskonalić wolę bycia takimi, jakimi chcemy widzieć przyszłych budowniczych Polski Zadrużnej. Nakaz nieustannej twórczości, heroizm pracy, święty znicz zadrużnego zapału w sobie przedewszystkim utrzymywać i stale podsycać winniśmy. Baczyć, czy nie słabnie, strzec przed bryzgami chlupocącego wokół bagna uświęconej małości, pilnie sprawdzać siebie samych. Każdy dzień pracy (a niema dla nas dziś świąt) kończyć będziemy pytaniem: co dzisiaj zrobiłem dla Idei? Czy uczyniłem wszystko co mogłem? Co jutro zrobię? Pole do działania przed każdym z nas otwiera się ogromne.

Współpraca umysłowa w dziele pogłębiania i rozszerzania podstaw mitu, rozpracowanie szczegółowe czy to z dziedziny polityki, gospodarstwa, czy historii, literatury, poezji, sztuki, słownictwa i t. d.; zjednywanie nowych czytelników, szerzenie pisma w kole swoich znajomych; prostowanie wiadomo przez kogo sianych fałszów o Zadrudze; pomoc materialna wydawnictwu, praca nad samym sobą — oto główne cele, jakie zadrużnik winien sobie postawić, i w miarę swych sił a najlepszej woli — z dnia na dzień w czyn przyoblekać. Nazywamy się zadrużnymi, łączy nas drużstwo dusz i serc naszych. Dawajmy temu wyraz we wzajemnych stosunkach między sobą. Wzajemne zaufanie, zgodność i bezwzględna karność w współpracy, pomaganie jeden drugiemu, panować winno w naszym kolisku. Chodzi o właściwe użycie wszystkich naszych sił, których dzisiaj za wiele nie mamy i długo jeszcze mieć nie będziemy.

Z tak pojmowanych zadań w codziennej służbie Idei wypływa nieubłagany nakaz zajęcia określonej postawy wobec tego, co nas dzisiaj otacza. Między nami a kołtuństwem leży przepaść. To mało, że zdajemy sobie z tego sprawę. Baczmy, by przepaść ta wciąż się pogłębiała, czujni bądźmy na wszelkie próby jej zasypania, przerzucenia mostów. Wyrośliśmy wśród zjewreizowanego duchowo i fizycznie kołtuństwa, niejednego z nas łączą z nim może jeszcze jakieś nici. Przecinać je! Rozrywać bezlitośnie! Niech nic nie ciągnie nas w dół. Wrogość i nienawiść — oto uczucie nasze dla rzezańców duchowych, miana człowieka niegodnych. Głosić nam będą miłość bliźniego, humanitaryzm? Ich humanitaryzm... Sikający ze wzruszeń nad zdechłym azorkiem, wtedy, gdy dusząca się po wsiach nadwyżka ludności — krew z krwi, kość z kości polskiej — mrze głodem z braku pracy. Ich miłość bliźniego? Co lizać każe tłuste łapy wszelakiej maści międzynarodówek, żerujących na żywym ciele Narodu? Nie, po tysiąckroć nie! Niema wspólnego języka między nami a kołtuństwem! Zdala od tego wszystkiego, w zupełnym odgrodzeniu się od trujących wyziewów żydo-powszechnego błotka budować musimy zręby nowego życia. Kto padnie w walce — sława mu! Komu danym będzie ujrzeć Polskę Zadrużną — szczęście najwyższe, wyśnione, stanie się jego udziałem. Szczęście trzeba zdobywać, w radosnym, twórczym wysiłku codziennym, stale i wciąż.

W. Sikorski.

Zawiadamiamy naszych czytelników, iż od 1 grudnia b. r. uległ zmianie adres redakcji „Z A D R U G I". Obecny adres redakcji: Warszawa, ul. Krucza 37 m. 8, tel. 9.05-88. Dyżury w redakcji tak, jak i dotychczas w każdą środę g. 19—20.

R e d a k c j a

Myśl w labiryncie

„ZADRUGA" WCALE NIE PRZESADZA...

Niejednokrotnie dochodzą nas zdania, że „Zadruga" za dużo uwagi poświęca katolicyzmowi. Odpowiadamy, że czynimy to dla tego, „ponieważ katolicyzm jest nierozerwalnym czynnikiem i składnikiem polskiej racji stanu oraz polskiej misji dziejowej". jak to stwierdza pkt. 9. uchwał I Katolickiej Konferencji Radiowej, odbytej w Warszawie w dniu 1.11. br.

Pkt. 2 głosi: „Głównym zadaniem radia w katolickiej Polsce jest w harmonii z innymi czynnikami wychowawczymi szerzenie cywilizacji Chrystusowej, cywilizacji Krzyża. Program radiowy winien kształtować wizje Polski katolickiej i narodowej, (!równocześnie?! jak to możliwe?! przyp. nasz), sprawiedliwej i szczęśliwej, rządzącej się według własnych polskich i chrześcijańskich wzorów, opartych na miłości Boga i miłości bliźniego".

A w punkcie 3 czytamy: „W całej w ogóle działalności radia winna przebijać wyraźnie myśl przewodnia, opierająca się na wierze i etyce katolickiej, katolickim poglądzie na świat i takiejże nauce społecznej".

A oto wyjatki z orędzia J. E. Ks. Biskupa St. Adamskiego do kapłanów i wiernych Śląska Zaolzańskiego: „....żyjemy na świecie nie dla doczesnych tylko spraw, lecz przede wszystkim dla Boga i wiecznych celów". „Polska stanawszy raz na Bożym stanowisku, stoi na nim stale. Coraz więcej Boża myśl w sobie utrwala i na niej opiera **siłe swoja zbrojna i przyszłość swoja, szkoły i wychowanie młodzieży"**. (podkr. nasze).

Powiedziane jasno i wyraźnie. Zwracamy uwage czytelników na świadome i celowe łączenie obok siebie przymiotników: katolicki i narodowy. Wiemy, komu zależy na tem, by dwa te biegunowo sprzeczne, wykluczajace się nawzajem pojęcia uczynić w Polsce nierozłacznymi. To właśnie interesuje nas dziś. to właśnie zainteresuje cały Naród Polski — jutro.

DZIAŁALNOŚĆ AGENTURY WATYKAŃSKIEJ W POLSCE.

Gdy się czyta „Verbum", organ inteligencji katolickiej, jest sie zdumionym, do jakiego stopnia pismo to. wydawane w Polsce i dla Polaków, dalekim jest od zrozumienia tęsknot młodzieży właśnie polskiej. W artykule („Verbum Nr. III z r. 38) p. t. „Personalizm i jego perspektywy" p. A. Niesiołowski. obawiajac sie zniechęcenia się Polaków do katolicyzmu, jako do systemu wybitnie międzynarodowego, gdyż wyrosłego z tego wszystkiego co w naturze ludzkiej jest czysta wegetacją i małościa, a wiec wieczne i powszechne, trudzi się w pocie czoła nad tym, jakby odświeżyć ten stary mebel, by się pod siedzeniami homocatholicusów nie załamywał. Musiało to być zadanie bardzo niewdzięczne (w innym artykule nin. numeru „Zadrugi" można się o tym przekonać), skoro p. Niesiołowski pogniewał się nie na żarty na młodzież polską, że swym stanowiskiem zmusiła go do tak beznadziejnego trudu. Zachciewa się wam polskiej idei, o „maniacy oryginalności narodowej".

Tak sie odzywa do młodzieży publicysta watykański piszący po polsku. Podtuczony formułkami międzynarodowymi stroi przy tym minę wyższości i mentoruje: Wybijcie sobie z głowy idee polskie: nie wiecie, że „ilość zasadniczych koncepcyj światopoglądowych jest ograniczona?" a może byście chcieli, by „Chrystus Pan każdy naród z osobna odkupił i każdemu dał inną Ewangelię?" Wszystko to sa w końcu nieznośne insynuacje. Jeżeli p. A. N. ma słabość na punkcie semickich wielkości, semickich ideałów i semickich odczuwań, to stad nie wynika, że wszyscy tę słabość maja. W każdym razie w imieniu części młodzieży możemy odpowiedzieć panu N.: **wmawianie w Polaków, że sa w jakiejś niewoli sił zaziemskich, z której musza być wybawieni interwencją obcego czynnika, jest podtrzymywaniem w duszach bierności i nieróbstwa, czyli właściwości, którym zawdzięczamy nasza degradacje oraz odrywaniem człowieka od zadań, jakie ma do spełnienia na ziemi. Otóż odkupienie pozostawiamy niewolnikom, my go nie potrzebujemy.**

Ale p. N. brnie dalej. Na wypadek gdyby jego stateczne perswazje nie skutkowały, radzi młodzieży podjecie idei mesjanicznej. P. N. przyznaje jej cechy swoistości i polszczyzny, z czego się okazuje, że katolicyzm zażydził dusze jego tak gruntownie, iż **idee mesjaniczna genetycznie i organicznie żydowska uważa za polska.** Otóż i tu zmuszeni jesteśmy dać panu N. odprawe.

Idea mesjaniczna cóż to jest? Polska Chrystusem narodów? Polska niewinna a cierpiąca i cierpieniem swym mażaca winy innych nacyj i królestwo boże w ten sposób realizujaca? Czy też Polska urzeczywistniajaca zasady chrześcijańskie sprawiedliwości miedzynarodowej i społecznej? Czy jedno i drugie równocześnie? Uprzejmie dziekujemy tak za jedno jak i za drugie. **Nie chcemy zbawiać innych.** Uważamy poza tym, że Francuzi powinni cierpieć za siebie, Anglicy za siebie, my za siebie. Nie jesteśmy też tak niewinni, byśmy nie mieli własnych win nie tyle do odcierpienia, ile do naprawienia.

Cierpieć za innych! Co za blaga, gdy sie ma własne grzechy. Nie chcemy być również apostołami t. zw. sprawiedliwości. **Swój stosunek do innych narodów opieramy na wyścigu twórczości najszerzej pojętej. W naszym własnym narodzie złożo-**

nym z jednostek napiętych wolą twórczości, nie będzie klas, które by musiały przywoływać rozjemcę lub brać się za łby o „sprawiedliwy" podział żarcia. A. Niesiołowski tego nie rozumie, gdyż tkwi duszą i ciałem w dniu wczorajszym; w ideologii niewolnika (wschód), która potrzebuje odkupienia; w więźach persony izolowanej od narodu i lękającej się, że ją drugie persony skrzywdzą; w sugestiach handlarzy ze szlaku Hebron — Rzym, sprzedającym od 2 tysięcy lat swoje „idee" naiwnym aryjczykom z doskonałym zyskiem własnym.

* * *

Nie zrozumie nas i Zofia Kossak-Szczucka, która na IV Studium Katolickim wygłosiła odczyt na temat „Chrześcijańskie posłannictwo Polski". Do sformułowań Z. Szczuckiej miarodajne czynniki katolickie przywiązują zasadniczą wagę, skoro odczyt wydano w kilku językach europejskich i przedrukowano w szeregu czołowych pism katolickich, m. in. w n-rze 128 „Kultury". Możemy w tych warunkach uważać jego tezy za tezy naszego oficjalnego katolicyzmu.

Czego żąda od Polski katolicka pisarka?

1⁰ obrony personalizmu t. j. ludzkiej persony przed próbami zmielenia jej w żarnach totalizmów, oczywiście dlatego, że Chrystus odkupił każdą duszę z osobna;

2⁰ przeprowadzenia unii rozdzielonych kościołów wschodniego i zachodniego, prawosławnego i katolickiego, tj. w praktyce unicestwienia kościoła wschodniego przez poddanie go władzy absolutnej biskupa rzymskiego.

P. Z. Szczucka wysila się, by udowodnić, że Polska po prostu została stworzona przez opatrzność na to, by się tych zadań podjęła i je przeprowadziła, oczywiście w myśl życzeń kościoła. M. i. usiłuje wmówić w czytelnika, że dusza polska od zarania była już jakoby chrześcijańska, tak że misjonarze chrześcijańscy znajdowali grunt najpodatniejszy. Nic o tym nie wiemy. Wiemy natomiast ((co p. Szczucka pomija milczeniem), że w kilkadziesiąt lat po chrzcie płomień stłumionego pogaństwa wybuchł w całym kraju z taką siłą, że na szereg lat wtrącił Polskę w odmęt anarchii. P. K. Szczucka naciąga więc dzieje do swej tezy, co jest ulubionym zajęciem katolików nie od wczoraj. Do tej dziedziny należy wyolbrzymianie roli Polski w nawróceniu Litwy, mocarstwa obejmującego obszar od Bałtyku po Morze Czarne, od Bugu po źródła Moskwy.

Szczucka sugeruje czytelnikowi, że ten ogromny obszar został dzięki Polsce pozyskany dla Chrystusa, że był to podbój, jakiego „nikt nigdy na świecie nie przeprowadził". Jesteśmy zdumieni nonszalancją, z jaką Szczucka traktuje historię i... swoich słuchaczy. Przede wszystkim 9/10 mieszkańców tego kraju stanowili Rusini, których Polska nie nawróciła, gdyż byli oni ochrzczeni już 4 wieki temu i posiadali wyborną organizacje kościelną. Litwini w tym państwie stanowili mniej niż mniejszość, może milion dusz, nie więcej. Ochrzcili się oni nie na skutek wysiłków Polski i jej misjonarzy, lecz na rozkaz swego księcia, któremu ulegali ślepo. I to nie wszyscy. Żmudź pozostała w pogaństwie. A jak głębokie było to nawrócenie dokonane jakoby przez Polskę, świadczy fakt, że jeszcze w II połowie XVI wieku po wsiach litewskich praktyki pogańskie kwitły.

Na podstawie tak bez ceremonii naciągniętych przesłanek domaga się Szczucka, by Polska dzieło unii, t. j. poddanie prawosławnych biskupowi rzymskiemu przyjęła za swoje naczelne zadanie. Znaczy to, że temu dziełu ma być podporządkowana cała polityka wewnętrzna i zewnętrzna Polski. Inaczej trudno zrozumieć słowa autorki: „Tu jest właściwy narodu cel, obowiązek i powołanie".

„Zadruga" podkreśliła już na swych łamach fakt fałszowania historii Polski dla celów pewnej organizacji religijnej o światowym zasięgu. Tu chwytamy katolicka pisarkę na gorącym uczynku. Cel ten sam: rozszerzenie panowania instytucji watykańskiej i jej ideałów kulturalnych. Celem istnienia narodu jest twórczość, powołanie do życia typu kultury i cywilizacji najbardziej wydajnej, w najskuteczniejszy sposób wgryzającej się w oporną ściane żywiołów wewnątrz człowieka i nazewnątrz — mit potęgi i wielkości. Natomiast ideały katolicyzmu, a więc „odkupienia" muszą zdegradować te grupy narodowe, które miały nieszczęście jemu ulec. Tak zostało rozłożone cesarstwo rzymskie, a dzięki temu samemu rakowi duchowemu upadły narody: hiszpański, polski, włoski. Trudno przejść spokojnie obok monstrualności moralnej wyznawców tego systemu, który po dwóch tysiącach lat, w których wyniszczyli tyle narodów, (nam dali epokę saską i dzisiejszą jej recydywę) spokojnie i bez żenady, bez poczucia winy, odpowiedzialności, majstrują na nowo w tym samym kierunku. I oto dziś „misją" naszą ma się stać wstrzykiwanie tego samego śmiertelnego bakcyla duchowego innym narodom? Może to i słuszne gdy się chce te narody obezwładnić, pogrążyć w wieczystym upadku, podobnym do naszej epoki saskiej! Tak postępują dziś Japończycy zdobywając olbrzymie Chiny: przywracają konfucjonizm dzięki któremu Chiny przez tysiąc lat spały w martwym bezruchu. Pogrążenie duszy zbiorowej narodu w oparach konfucjonizmu czy katolicyzmu , zastąpi milion policjantów i żandarmów. To prawda. Ale Japończycy nie są katolikami ani też konfucjonistami. Z nami jest zdaje się inaczej. Żadna akrobatyka literacka nie odeprze następujących prawd: 1⁰ Czy Rusin, Ukrainiec, Rosjanin będzie poddanym biskupa rzymskiego, czy nie, to dla polskiej racji stanu jest obojętne; chyba chodzi o to, by pogrążyć go w upadku i degradacji, by przestał być groźny. 2⁰ Raczej w interesie Polski leżałoby, by żaden obywatel Polski nie był poddanym żadnej władzy mającej swe ośrodki dyspozycji poza granicami Rzeczypospolitej; 3⁰ doświadczenia z unią v. XVI wieku przyniosły Polsce tylko spory kulturowe miedzy unitami i dyzunitami oraz katastrofalne w swych następstwach dla kraju odwołanie się dyzunitów do obcej potęgi (Rosji); 4⁰ krótka działalność jezuickiej komisji pro Rusia na naszych kresach zdołała zrusyfikować elementy pod względem narodowościowym niezdecydowane.

W świetle powyższych stwierdzeń wystąpienie Szczuckiej, wzięte objektywnie, zaliczyć należy do kategorii działań „obcych agentur" w Polsce. P. Szczucka działa w dobrej wierze i dlatego tym trudniej jej przyjdzie zgodzić sie z nami. Pomożemy. Czy można sobie wyobrazić Francuza lub Anglika, nie mówiąc już o Niemcu, który, jako naczelne zadanie swego narodu, wysuwałby napędzenie papieżowi nowych paru milionów duszyczek? Propozycja taka, o ile nie wywołałaby ogólnej wesołości, to otrzymałaby jedną, jedyną odpowiedź: spóźniłeś się pan o dobre pół tysiąca lat.

W sukurs p. Szczuckiej pośpieszył w N-rze 44 „Prosto z Mostu" p. St. Piasecki. Podkreślając słusznie, że typ hedonistyczny człowieka w świecie ustępuje typowi heroicznemu, zastanawia się p. P. nad odrębnością posłannictwa Polski. I oto jakie są jego „polskie" aspiracje: Gdy Włosi tworzą w ciężkiej walce swoje „Imperium Romanum", gdy Niemcy wśród olbrzymiego wysiłku zbierają ziomków w jedno, Polska zdaniem p. Piaseckiego ma „walczyć o odrodzone chrześcijaństwo", więc oddawać swe siły na jednoczenie kościołów, na nawracanie protestantów i innych heretyków. Misje te, nazywa ten osobliwy Polak „koncepcją polskiego nacjonalizmu". Dlaczego polskiego? Z równym tytułem mogliby ją podjąć Węgrzy, Irlandczycy, Francuzi i inni. Inna sprawa, że żaden z tych narodów nie myśli o zwiększaniu watykańskiego imperium. Zaszczyt ten rezerwuje p. Piasecki Polsce. Jest to jednak zaszczyt nie tylko wątpliwy, ale niewątpliwie ciemny:

Występy w rodzaju Szczuckiej i Piaseckiego nie są oderwane. Przeciwnie, pojawiają się one coraz częściej na łamach pism o różnych tendencjach. Pchają one Polskę w kierunku różnych misyj chrześcijańskich, odwracając jej uwagę od zagadnień i zadań istotnie narodowych. W tych warunkach opinia polska musi wytężyć czujność: kto stoi poza Szczucką i Piaseckim?

* * *

Do pism, propagujących interesy watykańskie w Polsce, należy „Przełom". Raduje się on w n-rze 4—5, że lansowana przez niego idea związania myśli „nacjonalistycznej" z myślą katolicką zdobywa sobie prawo obywatelstwa w opinii duchowieństwa. Tymczasem organ proboszczów lwowskich „Gazeta Kościelna" biada, że mamy w Polsce masy katolickie, a nie mamy ani nauki, ani sztuki, ani rządów, ani obywateli katolickich; to wszystko trzeba stworzyć dopiero. Zdaniem „Gazety Kości." dokazać tego może i powinna Polska. Jesteśmy co do tego zupełnymi sceptykami. I to naprzód a prori. Czegóż dokazać może system, który swe istnienie zawdzięcza ludzkiej niezaradności? Jak dotychczas katolicyzmowi nie udało się stworzyć państwa katolickiego mimo najbardziej sprzyjających warunków. Jedyny wyjątek stanowi państwo teokratyczne Indian Ameryki Poł. założone przez Jezuitów. Był to twór w stu procentach totalistyczny (nawet na spółkowanie małżeńskie wyznaczano czas). Składał się on z dwóch elementów: z jednej strony garstka księży rządzących, używających życia, z drugiej masa, nie obywatele, lecz masa pogrążona w niewoli, bezmyślności i całkowitym zastoju. Radzimy „Gazecie Kości." zapoznać się z tym tworem państwowym katolicyzmu.

Taż sama „Gazeta Kośc." daje artykuł p. t. „Trzy nacjonalizmy", które tak określa:

> „Nacjonalizm niemiecki wynosi się ponad chrześcijaństwo, włoski chce z nim iść równolegle, nasz — podporządkowuje się chrześcijaństwu".

„Gazeta Kośc.", jako patriotka Watykańska, jest zadowolona z tego stanu rzeczy, że polski nacjonalizm podporządkowuje się chrześcijaństwu. My, jako Polacy, uważamy to właśnie za nieszczęście Polski, iż nie mamy nacjonalizmu, ale jakoweś monstrum usiłujące pogodzić elementy międzynarodowe z narodowymi; elementy negacji (chrześcijaństwo) z elementami życia i narzucające Polsce „misje" chrześcijańskie, nie leżące na linii jej interesów.

W N-rze 28 lwowska służba Watykanu stwierdza z satysfakcją, że „polski ruch narodowy wyzbył sie... w ciągu ostatniego dziesięciolecia wszelkich domieszek i haseł z nauką katolicką niezupełnie zgodnych". Byle tylko nie zeszedł na bezdroża, troska się watykańska ciocia. Zobaczmy, jakie to były domieszki i co zostało po ich usunieciu. Ruch narodowy polski narodził się w latach 1890—1910 z kilku ojców (Popławski, Balicki, Dmowski). Zanim wzrósł i okrzepł, otrzymał cios śmiertelny od jednego ze swych twórców, od Dmowskiego, który w r. 1927 wbrew temu co głosił w r. 1907, napisał, że nie ma etyki narodowej, lecz etyka katolicka. Ze zdradą Dmowskiego polski ruch narodowy ugrzązł w pustym werbaliźmie, a swe aspiracje ograniczył do **zwyczajowości** (polskie wąsy, mazurki, wódka, kontusz), to zaś co jest istotne dla wszelkiego nacjonalizmu, t. j. światopogląd, racja stanu, zostało zwekslowane na katolicyzm. Nie pozostało zeń nic, co na tę nazwe zasługuje. T. zw. narodowcy polscy myślą, czują nie po polsku lecz po katolicku, swe ideały lokują nie w racji stanu Polski lecz w racji stanu watykańskiego państwa. „Zadruga" jest dziś jedyną grupą, która głosi nacjonalizm bez przymiotnika, po prostu nacjonalizm.

(Z).

PRAWY I LEWY PERSONALIZM

Pisaliśmy już niejednokrotnie o polskim ideale społeczno-politycznym. Idea wolności jest jego naczelną przesłanka. Wolność, zgodnie z zasadami personalizmu katolickiego występuje jako cel sam w sobie, który stawia się ponad wszystko i do którego dąży się wbrew wszystkiemu.

Wielokrotnie również wskazywaliśmy w „Zadrudze", że im dalej od czasów niewoli politycznej, tym bardziej w Polsce odczuwa się brak uzasadnienia dla tradycyjnego podziału na „prawicę" i „lewicę".

Polski socjalizm, przed wojną pełen dynamiki nie uniknął skutków „recydywy saskiej" w okresie

niepodległości. Proces powszechnego katoliczenia rozkłada szybko resztki jego dawnego trzonu ideowego, dając postać „lewego personalizmu". Pozostał już tylko „brak wiary w Boga" po za tym bowiem, to wszystko co z p. w. rozwoju życia zbirowego narodu ma jakieś istotne znaczenie — stało się na podobieństwo zasad ideowych katolicyzmu.

W „lewym" jak i „prawym" personaliźmie polskim występuje ten sam ideał wolności dla jednostki, te same hasła chrześcijańskiej sprawiedliwości, ten sam po chrześcijańsku, czyli na użytek Sjonu pojmowany humanitaryzm, te same wreszcie akcenty kosmopolityzmu („Braterswo Ludów" u jednych, „jedna owczarnia i jeden pasterz", u drugich).

Proszę wskazać choć jedną zasadę ideową polskiej Lewicy — po za kwestią Boga, — któraby sprzeczna była z pojmowaniem prawowiernego chrześcijanina czy katolika!

Jedyną mało istotną różnicę można sprowadzić do formuły: „lewy personalizm" jest zlaicyzowaną forma „personalizmu prawego".

Sięgnijmy dla przykładu do ideału społeczno-politycznego. Jest wspólny dla wszystkich, pozornie nawet wrogich do siebie odłamów ideowych, jakie znamy w Polsce.

Prazasadą polskiego ideału społ.politycznego jest **ideał wolności;** w demokratycznych formach ustrojowych potrafi on znaleść najpełniejszy swój wyraz. Ponieważ zaś ideał ten jest w Polsce powszechnie odczuwany, znajdujemy więc go wszędzie. Zarówno lewica jak prawica społeczna wysuwają go na czoło zagadnień ustrojowych.

Przykład z prawej strony: w ostatnim numerze „Naszej Przyszłości" piśmie młodych konserwatystów tak pisze Jan Bobrzyński:

> Jakiekolwiek reformy ustrojowe Polski miałyby być planowane lub przeprowadzane, jeden warunek jest pewny i nieodparty: że żadne etatystyczne i totalistyczne koncepcje w Polsce się nie ostoją, a tylko ruinę państwa i zanik wszelkiej tężyzny obywatelskiej mogłyby sprowadzić, gdyż Polak
>
> **wolnością żyje, do wolności wzdycha,**
> **bez niej, jak kwiatek bez rosy, usycha.**

A oto co pisze w „Epoce", piśmie „zmasoniałych humanistów" ideolog PPS Kazimierz Czapiński:

> „U przedstawiecieli kultury demokratycznej dominuje **hasło wolności,** hasło humanizmu, hasło praw ludowych. **Rzecz ciekawa, że także w publicystyce marksistowskiej na pierwszym planie znajduje się obecnie hasło wolności** (patrz np. książkę W. Altera: „Człowiek w społeczeństwie). To samo zresztą widzimy na Zachodzie. Przypomnijmy sobie przy tej sposobności, jak silnie rozbrzmiewa hasło wolności i humanizmu u najwybitniejszego dziś przedstawiciela niemieckiej literatury (na emigracji) T. Manna: w „Ostrzeżeniu dla Europy" lub „Przyszłym zwycięstwie demokracji".

A w zakończeniu swego artykułu, który w dość wyraźny sposób przedstawia proces ścierania się „lewego" i „prawego personalizmu" pisze p. Czapiński:

> Jesteśmy szczęśliwi, analizując kulturę Polski Niepodległej po 20 latach, że miraże i metody „totalnej kultury" nie zwyciężyły w Polsce. **Przeważa typ kultury demokratycznej, wolnościowej, zwłaszcza w masach pracujących** (patrz np. najnowszą książkę dra F. Grossa „Proletariat i kultura"). Zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństw — zwłaszcza w obliczu wiadomej sytuacji międzynarodowej. Ale będziemy walczyli dalej — o Triumf Kultury demokratycznej w Polsce Niepodległej.

W labiryncie polskiej myśli p. Czapiński uchodzi powszechnie za reprezentanta obozu, który wyznaje zasadniczo różne poglądy od tych, które panują w obozie pana Bobrzyńskiego. Tymczasem z przytoczonych cytat okazuje się przedziwna zgodność co do naczelnej zasady ideału społeczno-politycznego.

Sięgnijmy skolei po trzeci autorytet, tym razem już z obozu, najbardziej — niestety — dla oficjalnej polskości miarodajnego. Mamy na myśli ks. Zygmunta Choromańskiego. Ten biegły w dogmatach, oraz w zasadach ideowych katolicyzmu ksiądz, dyryguje walką z „lewym personalizmem" na odcinku Zw. Nauczycielstwa Polskiego.

W swoich wystąpieniach prasowych atakuje Z. N. P. za jego rzekomy radykalizm społeczny i religijny; narzeka, że pod płaszczykiem ideologii demokratycznej przemyca się treści spowinowacone z marksizmem.

Skoro jednak w odpowiedzi, organ Z. N. P. („Głos Nauczycielski") wyraził wątpliwość, czy ksiądz Choromański jest zwolennikiem demokracji „w ogóle", wtedy urażony mocno ksiądz, oświadczając się za demokracją uderzył w takie słowa: („Kurier Warszawski" z dn. 6.XI.38, art. p. t. „Demokracja... ale jaka?"):

> Kościół prawdziwej demokracji nie potrzebuje się obawiać bo ją stworzył i jest naturalnym obrońca.
>
> **Wolność**, ten skarb demokracji i podstawa wszelkiego cywilizowanego społeczeństwa czyż nie jest dziełem Chrystianizmu i wiemy z historii, ile to trudności musiał pokonać Kościół, żeby wolność ludzkości wywalczyć.
>
> **Równość**, ta druga podstawa demokracji ileż ma do zawdzięczenia Kościołowi? Jesteśmy wszyscy równi, równi pochodzeniem, równi natura, równi przeznaczeniem — równi nietylko przed ludźmi, ale i przed Bogiem...
>
> Chyba nie trzeba udowadniać, że trzecia zasada demokratyczna **braterstwa** początek swój bierze w Ewangelii, która głosi nietylko braterstwo, ale miłość i to miłość maluczkich, ubogich i nieprzyjaciół.

Kiedy zaś „Głos Nauczycielski" z patosem woła, że trzeba rzecz jasno postawić: „Albo totalizm, albo demokracja", siebie jako rzecznika demokracji przedstawiając, — odpowiadamy:

Tak, demokracja, lecz bez cudzysłowu; demokracja, ale nie ta materialistyczna, bez Boga, lecz oparta na nauce Chrystusa i z Chrystianizmu się wywodząca.

Pp. prowodyrzy związkowi niech się raz jasno wypowiedzą — czy zgadzają się z programem wychowawczym, w którym byłoby miejsce dla Boga i Kościoła.

Ksiądz Choromański w zapale dyskusji, zresztą zupełnie zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, wygłosił i na konto chrześcijanizmu zaliczył trzy hasła, które dotąd, przyznajemy się, uważaliśmy pod wpływem bałamutnej propagandy z pod tego samego znaku za hasła masońskie.

Liberté, egalité et fraternité. Hasła te przecież przyświecały Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Ileż, jeszcze dotąd można słyszeć obłudnych pomstowań z obozu katolickiego na zgubne skutki tego wielkiego przewrotu. Tymczasem oto z pod pióra wybitnego katolika ukazuje się nowa prawda.

Istnieje cała literatura na temat przyczyn Wielkiej Rewolucji.

Katolicy obciążają masonerię, ta zaś skolei szuka przyczyn w katolicyzmie, czy w ogóle w duchowieństwie. Biednym, zmaltretowanym hasłem: „Liberté, Egalité, Fraternité" rzuca się jak piłką. Raz ma się należeć Kościołowi, drugi raz masonerii. Ki diabeł?

Jesteśmy w domu dopiero wtedy, gdy uświadomimy sobie, że ideologia masonerii, tak jak chrześcijaństwo, jest produktem semickim, produktem ducha narodu żydowskiego, który wypędzony ze swego kraju w diasporę posiał w świat aryjski treści duchowe, któreby mu pozwoliły egzystować i... panować.

Podbój duchowy poprzez chrześcijaństwo nie wystarczył z chwilą gdy rasowa prężność ludów północnych poczęła wyłamywać się z niewoli. Reformacja i rodzące się prądy racjonalizmu stworzyły konieczność nowego podboju. Odrodzenie ariów trzeba było w zarodku opanować, zdusić. I oto widzimy jak Sjon, świadom właściwej dialektyki ówczesnych przeobrażeń opanował szybko bunt, kierując jego energię łożyskiem, z którego wyrasta... napowrót.

Liberté, Egalité, Fraternité.

Nie chcecie ariowie wierzyć w naszego, żydowskiego Boga?

A więc: Liberté — Egalité — Fraternité — bez Boga.

I oto mamy tu podobne do siebie w treściach duchowych ideologie: katolicyzm i masoneria — jedna z Bogiem, druga bez Boga.

Różnica w akcesoriach. Istotne treści te same, temu samemu celowi służą.

Jaki to cel? — Wyraża go mesjanizm żydowski: **Panowanie Sjonu.**

I oto mamy Polskę! Kraj słowiański, najbardziej odarty ze słowiańszczyzny, ale za to też najbardziej katolicki... i „demokratyczny z ducha". Kraj, w którym lewica chce „demokracji bez Boga", a prawica — „demokracji z Bogiem".

PRZYZNAJCIE SIĘ!

Jedno z pism niemieckich przyniosło nieprawdziwą wiadomość, jakoby kard. Hlond był pochodzenia żydowskiego. Na to pisma t. zw. narodowo-katolickie, a także organ Lewiatana „Kurier Polski", popadły w melancholię i oburzenie nieopisane, że niby jak można taki afront, taki wstyd czynić kardynałowi polskiemu i żydowskim obarczać go pochodzeniem. Rozumielibyśmy stanowisko tych pism, gdyby to były pisma pogańskie, rasistowskie, faszystowskie przynajmniej, ale pisma „katolickie"? Albowiem dla katolików miarodajnym powinien być chyba nie Gobineau, nie Chamberlain, nie Rosenberg ani żaden inny rasizmu apostoł, ale katolicki apostoł Saul z Tarsu (Paweł), który do różnokolorowego ludku, chrzczonego i (wówczas jeszcze) obrzezywanego w pierwszych gminach chrześcijańskich, tak zwykł był mówić: **„Nie jest Żyd ani Greczyn, ale wszyscy wy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie".**

A jeśli idzie o historię, o tradycję, którą katolicy szczególnie szanować powinni (bo cóż im bez tradycji pozostanie?), to wiadomym jest powszechnie, że wśród wysokich dostojników kościołów, wśród uczonych, działaczy, biskupów a nawet papieży przewinęło się w ciągu wieków mnóstwo pół i całych semitów, wykazujących wszystkie cechy semickie. Im bliżej początku, tym więcej ich było. Na samym początku zasię spotykamy już samych Żydów najautentyczniejszych prosto z palestyńskiego ghetta. Pierwszy więc papież, Szymon, który wśród aryjczyków na Piotra sie przeobraził (już wówczas Żydowie zmieniali nazwiska), genialny szef propagandy judo-chrześcijańskiej Saul (w aryjszczyźnie Paweł), wszyscy pierwsi biskupi, diakoni i niżsi funkcjonariusze propagandy należeli do narodu „przez Boga wybranego", nie tylko im to nie sprawiało przykrości ale za chlubę sobie poczytywali obrzezanie swoje. Co tu zresztą mówić. W książce ewangelisty Mateusza, także Żydowina, czytam genealogię Jezusa z Nazaretu, w której wymienieni przodkowie, od Abrahama poczynając są wykapanymi Żydami a które kończy się słowami: „Elezear zrodził Natana, a Natan zrodził Jakuba; a Jakub zrodził Józefa, męża Marii, z której narodził się Jezus, który się zowie Chrystusem". A co do Marii, jego matki, której obrazy cudowne w Częstochowie, Wilnie, Górach i Kalwariach różnych, a do której pielgrzymują gromadnie czytelniczki i czytelnicy Kuriera Polskiego, Warszawskiego Dziennika Narodowego, Myśli Narodowej i Małego Dziennika, Falangi, ABC i Kuriera Warszawskiego, Posłańca św. Antoniego i Prosto z Mostu, Rycerza Niepokalanego i Młodego Narodowca, to także o niej w ewangeliach stoi wyraźnie, że pochodziła z rodu dawidowego czyli żydowskiego.

Zapytujemy pp. redaktorów pism t.zw. narodowo katolickich, czy znane są im fakty powyższe, o których wiedzą uczniowie pierwszych klas szkół powszechnych? A jeżeli znane, to czemu takie oburzenie, gdy się podaje, że jakiś dygnitarz katolicki ma Żyda w metryce? Nie tacy jak on byli Żydami i nic.

Sądzimy też, iż redaktorowie pism katolickich i „narodowych" i wogóle wszyscy Katolicy, winni wziąć pod dojrzałą rozwagę słowa swego Ojca Świętego, czyli Piusa XI, który o rzeszy katolickiej rzekł **„jesteśmy duchowymi semitami". Mó**wił zaś to ze łzami radości i roztkliwienia. Ważkie te słowa wypowiedziane były zaledwie parę tygodni temu. Znaczy to według słów Ojca Świętego: **katolik to duchowy semita.** Zwracamy się więc do duchowych semitów z zapytaniem czy godzi się tak z dnia na dzień zapominać słowa najwyższego autorytetu, namiestnika Chrystusa, następcę Szawła t. j. Św. Piotra?

Skoro poza zespołem „Zadrugi", na ziemi polskiej mamy samych duchowych semitów i to pysznych z tego, to czyż może być semityzm krwi jakaś skazą? Czy nie jest raczej tytułem do chluby, panowie **duchowi semici?**

Nu?...

BIJĄ GODZINY ZEGARA DZIEJOWEGO...

„...naród nasz nie uległ wpływom obcego ducha, czy to ze wschodu, czy z zachodu, ale budował nową Polskę z sił własnego ducha, ducha katolickiego i polskiego. Ten duch, świadomie czy nieświadomie, żyje w każdym polaku, wskutek tego w samej istocie jesteśmy narodem wewnętrznie jednolitym, zwartym, skonsolidowanym mimo zewnętrznego rozbicia życia zbiorowego. A zewnętrzne życie narodu jest rozbite właśnie z tego powodu, iż w wielkiej mierze nie odpowiada wewnętrznemu duchowi narodu, duchowi katolickiemu i polskiemu".

Czytelnik po przeczytaniu przytoczonych wyżej słów niewątpliwie sądził będzie, że to cytat z jakiegoś artykułu, poprzednio w Zadrudze ogłoszonego. W istocie, podobne stwierdzenia wiele razy czynione były w naszym piśmie; czynione i udowadniane. To też odrazu uprzedzamy, że słowa wyżej przytoczone są streszczeniem fragmentu listu pasterskiego biskupa Kubiny, streszczeniem, dokonanym przez ks. Z. Choromańskiego w „Kurierze Warszawskim" z dn. 13.XI. w art. p. t. „Na dziś i na jutro".

Uzbrojeni w aparat pojęciowy „teorii wewnętrznego rozwoju Polski" usiłujemy oddawna upowszechnić następującą prawdę:

Polska ideologia grupy jest do głębi katolicka; mówiąc zaś słowami biskupa Kubiny **„duch" naszego narodu to treści ideowe katolicyzmu.**

Tak oto otrzymujemy aktualne i autorytatywne rzecz można oficjalne, potwierdzenie naszej tezy.

Również szereg razy wysuwaliśmy w odpowiednich artykułach tezę, że obecnie jeszcze, jak powiedział biskup Kubina, zewnętrzne życie narodu jest „rozbite" właśnie z tego powodu, że nie odpowiada całkowicie wewnętrznemu duchowi narodu, duchowi katolickiemu.

Jest to problem, ‚recydywy saskiej", polegający na tym, że od chwili odzyskania niepodległego bytu państwowego odbywa się proces przywracania „katolickiej harmonii socjalnej", zrujnowanej okresem niewoli. Duchowe treści składające się na „polską", a w istocie katolicką ideologię grupy muszą znaleść swój właściwy wyraz w zewnętrznych formach bytu narodowego. Jest to zagadnienie niedalekiej przyszłości.

W/g terminologii księdza Choromańskiego brzmi to tak:

> „Katolicy w odrodzonej Polsce winni przyczyniać się do zreformowania życia zewnętrznego, publicznego w duchu katolickim. Polska naprawdę jest katolicką, ale, niestety, raczej tylko w objawach jej życia religijnego a to nie wystarcza do skonsolidowania rozbitego życia publicznego. Polska musi być naprawdę Chrystusową również w objawach życia państwowego".

Gdyż jak logicznie rozumuje ks. Choromański w/g słów kardynała Hlonda:

> „nie może być dwu sumień, katolickiego dla życia prywatnego, a niekatolickiego dla spraw publicznych".

Tutaj możemy tylko wyrazić uznanie dla przenikliwości oficjalnych sfer kościoła, za ich głębokie wyczucie dokonywujących się w naszym życiu narodowym przeobrażeń. Przyśpieszy to znakomicie ewolucję aż do momentu, w którym bezsprzeczne już i formalne panowanie katolicyzmu pozwoli Narodowi zrozumieć, gdzie leży causa officiens jego straszliwej martyrologii dziejowej.

Nastanie tego momentu będzie dniem sądu nad katolicyzmem, dniem ostatecznej rozprawy między aryjskim narodem słowiańskim, a jego dotychczasowym gdzieś tam z Małej Azji przywleczonym pasożytem.

Dla tego my Zadrużanie radujemy się, że obserwowane przez nas świeże wydarzenia w polityce wewnętrznej Polski dają uzasadnienie dla następujących słów najwyższego dostojnika Kościoła Katolickiego w Polsce kardynała Hlonda: z przemówienia w Częstochowie — za „Kur. War."):

> „Dla świata i dla Polski — mówi Prymas — nadszedł na progu nowych czasów moment ostatecznej decyzji, czy pójść za Chrystusem, czy też z bezbożnictwem przeciw Chrystusowi. Jak trafnie powiedział niedawno czcigodny biskup częstochowski, Polska już swój plebiscyt na rzecz Chrystusa odbywa choćby tłumnym coraz gorętszym pielgrzymowaniem do swej Jasnogórskiej Panienki. Ten plebiscyt trzeba w całej Polsce ostatecznie, z powodzeniem i bez ociągania się zakończyć, gruntując naród i państwo na duchu ewangelicznym. **Wybiła po raz drugi w historii godzina katolicyzmu w Polsce.** Zegara dzisiejszego żadna moc nie cofnie. Polska idzie naprzód, idzie w swą przyszłość, idzie ku swym posłannictwom, jako Polska Chrystusowa. Z tej drogi nie da się sprowadzić żadnym złudom, żadnym pokusom".

Powiedział ksiądz kardynał: „Wybiła po raz drugi w historii **godzina katolicyzmu** w Polsce". Tak! Wybiła!

Ale nie na tym koniec! Zegara dziejowego nic nie powstrzyma.

Wybije godzina trzecia. Ta jednak, będzie już **godziną Polski Słowiańskiej.**

Zagadnienie gospodarki planowej

Na marginesie książki Z. Sławińskiego p. t.: „Zagadnienie planowania gospodarczego".

W gospodarstwie światowym odbywają się w naszych oczach ogromne, dziejowej doniosłości przemiany. To co stanowiło istotę t. zw. gospodarstwa światowego w szczytowym jego etapie, wieku XIX, ustępuje z pola, a na jego miejsce wkracza typ ekonomiki zupełnie nowy.

To co przywykliśmy nazywać gospodarstwem światowym, polegało na tendencji do rozproszkowania całej ludzkości na miliard samodzielnych podmiotów gospodarczych, zgrywających swoje poczynania na rynku światowym, gdzie panują zasady wolnej gry sił. Koncepcja ta stworzona przez Anglików, nigdy nie była urzeczywistniona w zbyt wielkim stopniu, stanowiła ona jednak coś co nadawało znamię skończonej oryginalności dla całej epoki. Oś główna gospodarstwa światowego fundowana na tych zasadach mieściła się w **stosunkach wymiennych**, pieniądz był nerwem, a środki komunikacji, w szczególności morskiej, stanowiły szkielet całego systemu. Gdy miliard samodzielnych (teoretycznie) podmiotów, uzgadnia swoje poczynania gospodarcze po przez instytucję rynku, pieniądza i szlaków morskich, to ten kto potrafi opanować jedną z tych dźwigni, uzyskuje możność wywierania wpływu na oś główną gospodarstwa światowego, na rytm stawania się świata w danej chwili. Aż do dziś dzień Anglia panuje na oceanach, dzierżąc tym samym w swym ręku ster polityki i gospodarstwa światowego. Londyn jest, lub był do niedawna centrem świata cywilizowanego.

Współczesny przewrót w stosunkach światowych polega na tym, iż oś główna historii przesunęła się w inne miejsce. Bogactwo, potęgę, mocarstwowość, zdobywa się nie koniecznie po przez monopoliczne miejsce w wymianie towarowej świata, po przez władztwo nad flotą morską, koloniami i systemem finansowym, lecz po przez wydobycie nowych mocy, jakie daje geniusz wynalazczy, organizacyjny, pozwalający przy tym samym napięciu mięśni milionów jednostek, uzyskać wyższy produkt. Wiąże się to w z wizją społeczeństwa, przekształconego w wielki warsztat wytwórczy, w złożoną fabrykę, przeżywającą nieustanną rewolucję w dziedzinie metod produkcji. Skoro więc dzięki wytężeniu techniczno - organizacyjnemu, stworzona została nowa dźwignia bogactwa i mocy, tym samym na miejsce trybów wymiennego gospodarstwa światowego, zjawić się muszą nowe elementy. Nie duch kupieckości, nie rynek obejmujący wszystkie wartości i wszystkich, nie pieniądz, nie gorączkowy system wymiany i wyścigu o władztwo na szlakach oceanicznych, stanowić musi cechę nowej epoki. Jakoż rzeczywiście różni się ona zasadniczo od poprzedniej. Na czoło wysunąć się muszą walory zgoła inne. Tam gdzie panuje wytężenie techniczno - organizacyjne, nerwem głównym musi być poczucie organizacyjnego powiązania jednostek składających się na grupę, duch wspólnoty, hierarchii, zespolenia, włączenia się jednostki w ogólny rytm. Ponieważ zaś każdy krok okupuje się niepomiernym trudem, panować musi duch heroizmu, poświęcenia, odczucia przewagi dobra wspólnego nad interesami jednostki. Następuje odwrócenie się wartości nie tylko w systemie gospodarczym ale i w każdej innej dziedzinie, od gospodarstwa bardzo dalekiej.

Na miejsce samoczynnego systemu regulacji życia gospodarczego, musi się zjawić idea świadomego kształtowania przebiegów, idea planowości.

Ogrom tych przeobrażeń, znajduje oddźwięk w naszym życiu. Książka **inż. Zygmunta Sławińskiego p. t. „Zagadnienia planowania gospodarczego"** wydana w b. r. zrodziła się z takiego właśnie widzenia rzeczywistości. Idea pracy Z. Sławińskiego sprowadza się do przedstawienia przesunięć jakie zaistniały w dziedzinie gospodarstwa i nowych możliwości rysujących się przed świadomą twórczością. Polska stoi wobec nowych wielkich zadań. Musi je dokonać za wszelką cenę. Metody gospodarzenia wyłaniające się z rytmu przeobrażeń, mogą ułatwić ich realizację.

Przeważającym motywem, skłaniającym autora do zainteresowania się nową ekonomią

jest raczej niepokojąca sytuacja Polski na tle innych narodów. Pisze więc: „Obecne metody gospodarowania w Polsce wystarczające być może w czasach zupełnie normalnych... bezwzględnie nie wystarczą dla odrobienia olbrzymich zaniedbań, przełamania naturalnych niezwykle wielkich trudności położenia... oraz dorównania obcym mocarstwom w przyśpieszonym tempie ich zbrojeń... Wyjście z wytworzonej ciężkiej sytuacji gospodarczo - społecznej, szybkie uzyskanie odpowiedniego tempa możliwe jest w warunkach Polski tylko przy pełnej mobilizacji wszystkich sił twórczych"... (str. 8).

Planowe użycie tych sił, włączenie ich w prawidłowo zbudowany plan gospodarczy, obejmujący całość życia gospodarczego narodu, miałby przynieść rozwiązanie trudności.

Tak więc Z. Sławiński stoi na stanowisku, iż już dziś może być mowa o przystąpieniu do tworzenia planu i jego realizacji.

W tym się różnimy zasadniczo. Uważamy, iż typ kultury polskiej, urabiający profil duchowy „szarego" Polaka, czyni go niezdolnym do tak wielkiego dzieła, unicestwia w nim te elementy, które mogłyby naród podźwignąć. Tu tkwi najbardziej pasjonujący problem. Omówienie jego odkładamy do dalszych numerów „Zadrugi".

J. Stachniuk.

Listy Czytelników

O REALIZACJĘ POZYTYWNĄ INICJATYWY ZADRUŻNEJ

Nawiązując do listu „Stałego czytelnika", zatytułowanego „O postawę czynną czytelników „Zadrugi", który ukazał się na łamach nr. 8—9 ((10—11) tego pisma zwracam się do czytelników „Zadrugi" z apelem o realizowanie inicjatywy zadrużnej pozytywnie.

Myśli rzucone przez wymienionego czytelnika, są słuszne i celowe.

Na czytaniu pisma ideowego nie kończy się obowiązek czytelnika wobec idei jaką odbierane przez niego pismo reprezentuje, ale dopiero zaczyna.

Więc co należy czynić dalej? Czytelnik wymieniony wskazał wyraźnie! A jak czytelnicy zareagowali na jego głos? Niech każdy sobie odpowie!

Dążmy więc ażeby idea głoszona na łamach otrzymywanego przez nas pisma przenikała jaźń naszej grupy narodowej. Jeżeli tego zadania nie wykonamy, pismo nie spełni swego obowiązku. Nie będzie w tym winy wydawców, ale odpowiedzialność spadnie na nas samych.

A więc Drodzy Czytelnicy, proponuję przyjąć na siebie obowiązek polegający przede wszystkim na rozszerzaniu zasięgów „Zadrugi" wśród naszego społeczeństwa i zjednywanie dla tego pisma nowych czytelników.

Jeżeli nie znajdujemy chętnych do zgłoszenia prenumeraty, starajmy się to im ułatwić i zaprenumerować kilka egzemplarzy na swoje nazwisko, poczym wręczyć egzemplarze czytelnikom do rąk i zachęcić do przyswojenia sobie pisma.

Pismo nasze przechodzi ewolucję z części negatywnej na pozytywną.

„Rzut zamierzeń" jaki ukazał się na czele nru 10 (12) wyraźnie wskazuje cele nacjonalizmu zadrużnego. Cele te posiadają znaczenie epokowe. Nie powinniśmy się martwić o to, z czym „Zadruga" walczy, albowiem obejrzyjmy się i przekonajmy, co właściwie życie naszego Narodu od zwalczanego ciągu zyskuje.

Czy nie jest to po prostu jakiś uciążliwy serwitut, który nasi nieroztropni pradziadowie i ojcowie pozostawili w spadku, jako zło konieczne? Czy musimy owemu systemowi, który nasz ubogi Naród tak dotkliwie eksploatuje, zawsze ulegać? Czy nie nadszedł czas na likwidację?

Spójrzmy poza granice naszej Ojczyzny co się dookoła naszych granic dzieje.

Narody Europy — jeden za drugim zrzucają ze siebie różne pęta i zwalniają się od zależności różnych obcych polipów. Kształtują się nowe granice polityczne. Zmieniają z zadziwiającą szybkością światopoglądy całych grup narodowych.

A co się u nas dzieje?

Pomyślmy i spróbujmy ażeby było inaczej, a może się uda.

Jeżeli nie mam racji, niech ten z czytelników, który jest zdania odmiennego, odezwie się na tym miejscu.

Ci zaś czytelnicy, którzy zdania powyższe podzielają, niech ruszają żywo do pracy, a rezultaty komunikują „Zadrudze".

Spełniając powyższy apel, zamawiam 10 egzemplarzy „Zadrugi", celem rozdania przyjaciołom i znajomym dla zaznajomienia się z ideą pisma i obiecuję zjednać do 10 prenumeratorów.

Czytelnik C. F.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA. ul. KRUCZA 37 m. 8, TEL. 905-88
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19 — 20. Wpłaty na konto czekowe P.K.O. Nr. 15.602 oraz Pocztowe konto rozrachunkowe 183. Warunki prenumeraty: Kwartalnie zł 1.50 — Półrocznie zł 3.00
Redaktor: JÓZEF GRZANKA

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, tel. 5-22-05.